POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. ***Dnia 11-go października 1941r.*** **Rok III. Nr. 41**

PODZIEMNY GŁOS KRAJU

CO MÓWI OBCYM

Nakładem "*Liberty Publications*" ukazała się broszura o Polsce zatytułowana "*Underground Poland Speaks.*" Broszura ta wybija się swą treścią, szatą zewnętrzną, ilustracjami, tytułem wreszcie. Jest książką wyjątkową, jest dokumentem, który przyszedł z Polski, odezwą napisaną przez przedstawicieli świata pracy. Podziemna to Polska mówi—przemawia głosem prawdy, głosem tragizmu umęczonego narodu. Każe zrozumieć ten głos każdemu kto czyta, bez względu na to kim jest, do jakiej społeczności należy, jaką religię wyznaje, jak myśli—każdemu, kto jest człowiekiem. Z dźwięku jej głosu, z czcionek poszczególnych wyrazów wyrasta przed oczami czytelnika sylwetka polskiego bojownika o wolność, wyrasta obraz życia pod zaborem i uciskiem, jakiego nie zna dotąd świat, wyrasta nieskazitelny obraz prawdy.

Zadaniem broszury jest dotarcie i przemówienie do Anglików, Amerykanów, do tych wszystkich, którzy zaliczają się do rodziny świata anglo-saskiego. Myślę, że zadanie swe wypełni dosadnością treści, bogactwem fotografii, zwięzłością w ukazywaniu faktów, z których istnienia zaledwie znikomy procent czytelników w ogóle zdaje sobie sprawę. Anglik, wychowany w kulturze duchowej stosunkowo wysokiej, jakkolwiek zdążył już napatrzyć się na barbarzyństwa niemieckich lotników, ciągle jeszcze Gestapo i cały system polityczny Rzeszy jest dla niego czymś nierealnym, uczuciowo obcym, jest zjawiskiem, którego nie może sobie plastycznie wyobrazić. Amerykanin, dla którego pojęcie wolności, pojęcie indywidualizmu jest chlebem powszednim duszy człowieka tym bardziej daleki jest i obcy barbarzyństwu uprawianemu przez hitlerowskie Niemcy.

Jeżeli broszura ta dojdzie do ich rąk niewątpliwie odda ogromą usługę machinie propagandowej demokracji zachodnich. Jest ona bowiem po prostu prawdziwa. Roześmiane gęby umundurowanych hitlerowców otaczających starego Żyda, któremu jeden z oprawców obrywa brodę i wąsy, są prawdziwymi gębami. Groby uliczne są prawdziwymi grobami, a ciała pomordowanych przez żołnierzy niemieckich, leżą w tym samym miejscu do dziś dnia. Widział te obrazki każdy, kto w Kraju był nieco dłużej po wrześniu, widział to każdy, kto uciekał z obozów jeńców, z miejsc "odosobnienia," z aresztów policyjnych, z chat chłopskich, z miast i miasteczek. Ci wszyscy przejrzawszy broszurę "*Underground Poland Speaks*" zobaczą odbicie tego, czego byli świadkami, tego co własnymi oczami oglądali.

CO POWINIEN NAM POWIEDZIEĆ

Broszura ta ma uzmysłowić Anglikom piekło okupacji—czy zadaniem jej także nie powinno być uzmysłowienie tego i nam samym? Czy nie byłoby rzeczą nadzwyczaj potrzebną, by ci wszyscy, którzy nie widzieli—przejrzeli nagle? By pomyśleli o tej Polsce tak jak należy, jak trzeba myśleć o kimś kto krwawi dziś za nas, kto walczy za nas i kto tym upływem krwi, tą walką dojrzewa, zmienia się, staje się innym, jakże bardzo różnym od tego, kogośmy w chwili śmiertelnych zdawało się konwulsji opuścili? Czy nie trzeba uderzyć w wielki dzwon na trwogę, czy nie trzeba donośnymi syrenami ogłosić alarmu dla polskiej emigracji, przebudzić ją, zażądać od niej czynu, myśli, a przede wszystkim pracy, która ma zgromadzić kapitał na powrót? Czy nie trzeba, by emigracja zrozumiała, że kapitał ten będzie jedynym paszportem, z którym ona w ogóle wrócić będzie mogła? Że jej rola może być ogromna, byle tylko chciała ją odegrać. Czy nie trzeba tego?

Myślę, że tak. Odpowiedź tę opieram na obserwacji zarówno t.zw. emigracji cywilnej, jak również wojska, które trzonem, sercem całej tutejszej polskości się nazywa. Opieram to także na porównaniu tego, co widziałem w Kraju już na samym początku, już w pierwszych miesiącach walki prowadzonej do dziś dnia pod ziemią. Piszę te słowa ponieważ same cisną się na usta w momencie, gdy oczy błądzą po kartkach czytanej broszurki.

W szare, często nawet nudne życie "szkockiej rzeczywistości," wpada czasem promyk jaśniejszy, czasami chmura nowiny złej lub smutnej. Jedno i drugie urozmaica dzień. Rzadko się zdarza jednak, by stało się coś takiego co mocnym szarpnięciem obudzi tych, którzy drzemią w letargu. Taka broszurka powinna tę rolę odegrać, powinna spaść na stół tuż przy dłoniach, na których opiera się ospała i leniwa głowa, powinna spaść z łoskotem donośnym, słyszanym nie tylko zmysłem słuchu, lecz przede wszystkim uczuciem duszy. To przecież prawdziwy obraz Polski, dla której walczysz, to powód, dla którego mundur nosisz, to przecież cel, do którego dążysz, myśli najskrytsze twoje, marzenia, które śnisz o powrocie tam, które wydają ci się i są jedynym celem życia, które są tak przepiękne jak nieśmiało rozkwitający pąk wiosenny. To wszystko co ma jakąkolwiek wartość, co sprawia, że jednostka tę wartość posiada—tak chyba to jasne.

Broszura ta winna być w tylu egzemplarzach wydana, ilu Polaków żyje na ziemi brytyjskiej, przetłumaczona na polski, dostarczona wszystkim bezpłatnie. Bo ona zdolna jest wstrząsnąć sumieniem najbardziej zapamiętałego grzesznika, byleby ten grzesznik tylko myślał po polsku; bo zdolna jest przemówić do każdego językiem, który zrozumie: patriotyzmu, bólu, litości, cierpienia, zbrodni i pragnienia zemsty. Dzisiaj taki wstrząs, może bardzo bolesny, może dla niektórych nawet tragiczny—potrzebny, konieczny jest tutaj.

KAŻDY Z NAS JEST WARTOŚCIĄ

Każdy z nas, którego udziałem stała się przynależność do owej szczęśliwej garstki ludzi wyrwanej z Kraju, garstki, która zdołała przekroczyć tyle granic, uciekając przed ciągłym przypływem hitlerowskiego ładu, każdy z nas wyniósł z Kraju ze sobą pewien kapitał. Ci, którzy wyszli we wrześniu wynieśli zdrowie, trochę komfortu i wygód, mniej natomiast wiary, optymizmu i chęci walki. Wtedy bowiem przekraczanie granicy dawało załamanie ducha, jego rozterkę, gasiło entuzjazm. Ci co przeszli później ten entuzjazm zyskiwali. Jako cały swój kapitał przynieśli go dalej, zahartowany niebezpieczeństwem przeżytym, trudnościami przezwyciężonymi, nadzieją bliskiego i pewnego urzeczywistnienia swych dążeń; przynieśli przytem pragnienie zemsty rozpalone do czerwoności tym co widzieli, gdy byli jeszcze tam. Chcieli dostać broń i wracać zaraz, natychmiast, chcieli już jutro widzieć niemieckie państwo rozpadające się w gruzy.

To był ich kapitał. Weszli w organizm emigracji wojennej już nieco zastygły, ustabilizowany, ciężki. Chcieli go poruszyć miotając się w jego wnętrzu na wszystkie strony, tak jak miota się wilk, któremu zamiast obiecanej wolności po wypuszczeniu z klatki zakładają łańcuch na szyję. Pragnęli ciało owej emigracji poruszyć, a ducha jej do wzlotów sprowokować. Potem się męczyli, słabli, cichli i sami nie wiedząc o tym w organizm ów ciężki wrastali, kapitał swój grzebiąc gdzieś w piasku francuskiej plaży, lub odkładając pod stos papierów w ministerialnym biurku.

Bieg wypadków, huragan żelaza i ognia, który przewalił się przez Europę zachodnią, zepchnął ich razem z innymi w tył aż do brzegów Wysp Brytyjskich. Niektórzy kapitały swoje wraz z papierami w owych biurkach pozostawili na zawsze. Inni, a wielu takich było, straciwszy wszelką nadzieję, cisnęli resztę owych wartości w fale oceanu, wyrzucili za burtę "Sobieskiego," "Batorego" i innych okrętów, dających im wyzwolenie. Szary szkocki klimat nie przyczynił się bynajmniej do tego, by myśl ich wróciła do normy, by przerodziła się w czyny, by obraz Kraju stanął im przed oczami.

Nagle odezwał się Jego głos—z pod ziemi. Usłyszcie go—on do was właśnie mówi.

Mamy Armię Polską, która być musi i która jest tutaj wszystkim. Mamy Rząd, Prezydenta, Radę Narodową. Ale czy mamy człowieka?

OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO Z NAS JEST POMNAŻANIE WARTOŚCI

Każdy z nas wywiózł kapitał, kapitał człowieczeństwa, mniejszy lub większy, skromniejszy lub bardzo dumny, szeroki, o horyzontach sięgających daleko na zachód, lub wąziutki, mieszczący się swobodnie w ramach małego miasteczka. Ale każdy kapitał miał. A elementarne prawa ekonomiczne mówią, że kapitał winien procentować, że tezauryzacja jest objawem społecznie szkodliwym. Zasady te nie wspominają nawet o zniszczeniu lub zmarnowaniu kapitału, uważając to za objaw po prostu chorobliwy. Czy kapitał przywieziony przez ciebie, przez niego, przeze mnie, przez nas przynosi dochody, czy procentuje? Czy rośnie na pożytek twój, a przede wszystkim Kraju, który sił ludzkich, a głównie charakterów będzie bardzo potrzebował?

Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna; każdy ją znajdzie, gdy spojrzy na środowisko, w którym żyje, na ludzi, których spotyka, na prasę, którą czyta, na siebie, na nas—na emigrację roku 1941.

Jest wojsko polskie, *bo ono być musi*. Ale w tym wojsku jest wielu, bardzo wielu ludzi, którzy czekają, bo tak wojna im każe, którzy pracują zbyt mało, po prostu dlatego, że nie ma dla nich więcej roboty. Którzy nie uczą się wcale, nie czerpią zysków z pobytu tutaj zmniejszając przez to katastrofalnie swój kapitał, który wywieźli z Kraju. Przytem mają ciągle dużo, bardzo dużo czasu. A dzieje się to w czasie, gdy kobiety idą do fabryk amunicji, gdy mężczyźni, weterani tamtej wojny, używani są w ramach organizacji Home Guard'u do prac przekraczających często siły młodych. Dzieje się to w środowisku ludzi silnych, młodych, u których zapał drzemiący pod powierzchnią obojętności, zbudzony odpowiednio wytrysnąłby całą swą mocą i potęgą. Specjaliści w przeróżnych dziedzinach, którzy w Polsce tworzyć będą po wojnie tętnice życia gospodarczego, ludzie ci, mechanicy, prawnicy, geologowie, architekci, handlowcy zakopują swoje talenty.

Liczba ich jest duża, rozsiani są po wielu zakątkach Wysp Brytyjskich, w różnych warunkach, o różnych możliwościach, różnym stopniu przydatności wojskowej. Ludzie ci są dzisiaj szeregowcami, są oficerami, może nawet generałami; pełnią funkcje zwykłych strzelców, karabinowych, amunicyjnych, dowódców drużyn, plutonów, kompanii—ci w wojsku są potrzebni i zadanie swoje wypełniają, jakkolwiek ich umiejętności nie są, bo nie mogą być wykorzystane. Tworzą szeregi, na których opiera się imię Polski na całym świecie, dlatego też są stuprocentowo przydatni i stuprocentowo wykorzystani.

Ale są i inni, stojący niejako po drugiej stronie barykady: ci, którzy na skutek chwilowych form organizacyjnych Armii znaleźli się faktycznie poza jej szeregami. Mam na myśli przede wszystkim tych ludzi, którzy zmuszeni są czas swój zabijać uczeniem się przedmiotów poziomu rekruta w pierwszym tygodniu wojska, oficerów, których jedynym rzeczywistym zajęciem jest czekanie—zajęcie demoralizujące, często wykańczające psychicznie ludzi o słabszej odporności duchowej, trudne nawet dla silnych do przetrzymania. Ci ludzie czekają, wojsku są przydatni mało, przeważnie wcale; są jednostkami, żyjącymi właściwie poza nawiasem, czują się niepotrzebni.

Tych ludzi należy wykorzystać—bez szkody dla wojska, z wielkim pożytkiem dla Kraju. Wypuszczenie ich z koszar, poto by *w tym samym mundurze uczyli się czegoś* od najbogatszego Imperium świata, by temu Imperium dopóki nie mogą orężem, dopomagali walczyć w fabryce, biurze, czy nawet sklepie, po to, by kapitał ich rósł, by procenty skapitalizowali z kolei w Kraju—to byłoby chyba wielką zdobyczą dla nich osobiście i dla całego kapitału polskości, który mamy przywieść z powrotem. Zorganizowanie tego rodzaju kształcenia Polaków przez stworzenie całego szeregu kursów prawniczych, geologicznych, historycznych, nauki o Anglii, architektonicznych, kolonialnych i wielu innych, oto droga do zgromadzenia kapitałów.

Kursy takie mogłyby trwać po kilka miesięcy, w środowisku czysto angielskim; uczestnikami byliby żołnierze, których dotychczasowa praca i zainteresowania dawałyby gwarancję uzyskania nowych wartości. Ze strony władz przełożonych musieliby oni mieć poparcie i to poparcie życzliwe. Traktowanie bowiem każdego idącego na taki kurs, jako osobnika wymigującego się od wojska, z góry przesądzałoby sprawę i pozbawiało w ogóle sensu. Żołnierze tacy w miarę czasu i możliwości mogliby kształcić się na specjalistów o doświadczeniu zdobytym nie tylko w Polsce, ale i tutaj. Wojsko w swoich szeregach miałoby ich zawsze, a więzy zaciągnięte na ich osoby pozwalałyby ściągnąć ich wszystkich w razie ostatniej potrzeby wojennej. Ale teraz trzeba dać im żyć, dać im pracować, przerwać wegetację, dać im poczucie, że są czynni, że dają coś z siebie, że nie są postawieni poza nawiasem życia po to, bo potem przyjść do gotowego, wywalczonego przez innych świata.

"Czyń każdy w swoim kółku co każe Duch Boży, a całość sama się złoży." Ale w swoim, nie w cudzym i co każe Duch Boży, co masz w duszy, czym wniesiesz coś dla siebie, dla ogółu, dla Kraju, dla tych, którzy tam czekają.

To samo dotyczy cywilnej części naszej emigracji. Niechaj specjalista od budowy wodociągów nie pisze protokułów na posiedzeniach rad, towarzystw itp., a niechaj uczy się jak te wodociągi tu budują. Bo w Polsce będzie musiał je odbudowywać wszędzie. Może się czegoś nauczy, choć są między nami i tacy, którzy twierdzą, że tylko my mamy prawo uczyć. Niech zamiast stu pań w przeróżnych biurach i komitetach dobroczynności zostanie trzydzieści, ale naprawdę potrzebnych, a reszta niech idzie pomagać swym brytyjskim rówieśniczkom przy toczeniu łusek do pocisków karabinowych. Wtedy wróci z czymś, wróci ze świadomością spełnionego obowiązku, a nie z niesmakiem "odwalenia" zaprotegowanej posadki.

LEGITYMACJA POWROTU

Podziemy głos Kraju wzywa nas do obudzenia się z letargu, Głos ten swoim tragizmem porusza nasze serca, swą twardością wzywa do opamiętania się, swym tonem daje do zrozumienia, że tam nie każdy będzie mógł wrócić. Na granicy spytają go o książeczkę czekową i obliczą na prędce procenty. Jeżeli je będzie miał, to wówczas granice owej szczęśliwości przekroczy, jeżeli nie—zostanie na obczyźnie do końca dni swoich. A ci, którzy swój kapitał cały zgubili, w piaskach plaż Francji czy Szkocji zagrzebali, płacić za to będą wygnaniem i pogardą bezbrzeżną tych wszystkich, którzy tam są, kapitały swoje i Kraju pomnażają strokrotnie, a czasami głosem swym przypominają nam wygląd swej bolesnej, cierpiącej, ale jakże silnej twarzy. Chcą nawet nam pomóc.

Zygmunt Nagórski jr.

Ofensywa niemiecka w Rosji

Ku zgorszeniu ekspertów wojskowych różnego autoramentu, którzy przepowiadali, że w ciągu 2-3 tygodni flaga ze swastyką zawiśnie na Kremlu, kampania sowiecka wchodzi obecnie w czwarty miesiąc krwawych walk. Pomimo ostatnich sukcesów niemieckich, szczególnie na południu sytuacja armii czerwonej, aczkolwiek niewątpliwie ciężka, daleka jest od katastrofy, której obraz roztaczają przed oczami swoich słuchaczy niektórzy z ekspertów.

*DOTYCHCZASOWY PRZEBIEG DZIAŁAŃ**

Należy podkreślić na wstępie tych rozważań, że już w pierwszej fazie ofensywy, która rozpoczęła się na terenie okupowanych ziem Polski i krajów bałtyckich, *Blitzkrieg* nie zapewnił Niemcom spodziewanego sukcesu, a mianowicie pobicia żywej siły przeciwnika. Nigdzie w tym okresie wojska niemieckie nie zadały decydującego ciosu armii czerwonej ani też nie zajęły punktów lub terenu dającego im znaczną korzyść strategiczną. Prawda, że stosując, podobnie jak w Polsce metodę głębokiego przenikania (*Keilstrategie*), osiągnęły rozerwanie niektórych sowieckich związków operacyjnych a w rejonie Białegostoku uzyskali całkowite otoczenie za pomocą klasycznego manewru kleszczowego dość poważnych sił sowieckich.

Jednakże w wyniku końcowym pierwszej fazy, trwającej 2-3 tygodni, *Blitzkrieg* załamał się w obliczu olbrzymich i nieoczekiwanych zupełnie strat w ludziach i materiale. Okres ten—walk osłonowych, prowadzonych przez bolszewików na obcym terenie—umożliwił im spokojne dokończenie mobilizacji i koncentracji. Jednocześnie uniknęli oni naszego błędu związania się w bitwę decydującą zaraz na samym początku działań w formie walk o linie obronne (faktyczne lub urojone) w strefie pogranicza, nie podstawiali się pod początkowy impet *Blitzkriegu*.

Należy sobie przypomnieć poszarpanie polskiego frontu właśnie w ciągu pierwszych paru dni walk oraz zastanowić się nad francuską koncepcją obrony linii Maginota, będącą obecnie, w okresie strategii trójwymiarowej i siły szoku pierwszego uderzenia zupełnym anachronizmem. Należy sobie też przypomnieć, że w okresie 2-3 tygodni, trwania pierwszej fazy ofensywy, rok temu, na zachodzie uległa rozbiciu armia belgijska, oraz armia francusko-brytyjska we Flandrii, użyta, notabene w sposób zupełnie błędny i wymanewrowana od południa przez zagon pancerny Reichenaua.

Również i w drugiej fazie kampanii, trwającej przez lipiec, Niemcy nie osiągnęli najważniejszego celu—zadania klęski armii czerwonej na polu walki. Odwrotnie, w fazie tej, kiedy bolszewicy wprowadzili do akcji zmobilizowane jednostki, straty niemieckie znacznie wzrosły. Bitwy toczone w tej fazie, pomimo najbardziej nowoczesnych środków i metod walki przypominały czasami najbardziej zacofany okres walki pozycyjnej z wojny światowej, kiedy krwawe hekatomby ofiar były jedynym wyrazem myśli manewru, żeby wspomnieć ofensywę Nivelle'a, bitwę Haiga pod Paschaendele, a wreszcie Verdun.

W obliczu sowieckiego manewru odwrotowego, wykonywanego w sposób klasyczny: "*Der Rükzug muss sich so lange wie möglich vollziehen*" /Clausewitz/ i bezprzykładnych zniszczeń terenu opartych na doświadczeniach wojny 1812 roku i wojny rosyjsko-szwedzkiej — Niemcy osiągają jedynie dwa sukcesy w formie otoczenia większych zgrupowań sowieckich w rejonie Mińska i Żytomierza.

SYTUACJA OBECNA

W świetle powyższych rozważań, należało by rozpatrywać obecnie wytworzoną sytuację operacyjną i niewątpliwie ciężko wywalczone sukcesy niemieckie, z którymi wchodzą oni w czwarty miesiąc kampanii.

Na północy armie gen. Leeba zacisnęły się już stalowym pierścieniem naokoło Leningradu—walki toczą się o miejscowości podmiejskie lub nawet o bezpośrednie okolice dawnej stolicy Rosji. Idzie tu o wielką stawkę: nie samo miasto, które nie jest ośrodkiem polityczno-dyspozycyjnym jak Moskwa, ale o ogromną ilość zakładów przemysłowych oraz o flotę uwięzioną w Kronstadzie i wreszcie o stocznie, których tak potrzebuje admirał Raeder, aby wyrównać straty zadane przez R.A.F. stoczniom niemieckim.

Walka o Leningrad nie weszła jeszcze w okres największego nasilenia. Etapy jej rozgrywają się w Zatoce Ryskiej, w formie walki o wyspy Worms i Osel. Zdobycie tych wysp otworzy Zatokę Fińską flocie niemieckiej, która będzie współdziałać z armią lądową w zdobywaniu Leningradu. Zdobycie tych wysp może w dużym stopniu zniwelować znaczenie bazy sowieckiej w Hangoe, która była jednym z powodów konfliktu sowiecko-fińskiego.

Trudno oczywiście jest w danej chwili przesądzić czas trwania walk o Leningrad, z którego upadkiem należało by się jednak liczyć. Generał Leeb, który go oblega, ma za sobą już doświadczenie przełamania lingii Maginota. Pewne jest, że walki w tym rejonie należeć będą do najkrwawszych z całej dotychczasowej wojny.

Na skrajnej północy, wojska austriacko-niemieckie pod dowództwem b. generała austriackiego, v. Dietla nie mogą opanować Murmańska; również, jak dotąd żadne niebezpieczeństwo nie zagraża bazie morskiej w Archangielsku, dokąd płynie z W. Brytanii materiał zaopatrzenia.

KIERUNEK MOSKIEWSKI

Jeżeli idzie o kierunek moskiewski, to nie tylko Niemcy nie osiągnęli tu żadnych sukcesów, lecz wręcz przeciwnie, marszałek Timoszenko odniósł dwa duże sukcesy pod Jelnią i Jarcewo, zbliżając się znacznie do przedmieść Smoleńska. Jednocześnie na tymże kierunku, po raz pierwszy w historii broni pancernej, zagon pancerny w wielkim stylu /pamiętać musimy, że pierwszym takim zagonem, uwieńczonym wspaniałym sukcesem był polski zagon śp. majora Bochenka na Kowel w 1920 roku . . ./ nie tylko nie osiągnął żadnego powodzenia, ale zakończył się dużymi stratami: grupa pancerna słynnego generała Guderiana, która dotarła aż do Briańska, zagrażając Moskwie oraz tyłom wojsk Timoszenki została pobita i odrzucona, tracąc setki czołgów.

Kontrofensywa Timoszenki nie może wprawdzie odciążyć oblężenia Leningradu ani też zahamować ruchu Rundstedta na Ukrainę. W każdym razie sprawia ona poważnie kłopoty sztabowi v. Bocka, pozbawiając go swobody ruchów i wiążąc jego odwody.

SYTUACJA NA POŁUDNIU

Najpoważniejsza jest sytuacja na Ukrainie, wytworzona przez zajęcie na północy Kijowa i zamknięcie w kleszcze dużych sił sowieckich na wschód od Kijowa, przez sforsowanie w paru miejscach Dniepru oraz parcie na Połtawę i Charków.

Należy podkreślić, że wykonywany manewr kleszczowy, prowadzony przez prawe skrzydło v. Bocka na Czernichów a lewe skrzydło v. Rundstedta na Krzemienczug jest dowodem świetnego dowodzenia oraz pracy sztabów. O ile manewr ten będzie uwieńczony powodzeniem, cały dotychczasowy wynik kontrofensywy marszałka Timoszenko będzie przekreślony a odwrotnie armia jego może być wmanewrowana w sytuację podobną do sytuacji armii jugosłowiańskiej po dojściu przez armię gen. Lista do rz. Strumy—czyli całkowicie przeskrzydloną. . .

Nie mniej krytyczna jest sytuacja na południu olbrzymiego frontu, na którym Niemcy zdołali już odciąć Krym a jednocześnie posuwają się bez napotykania na większy opór na Połtawę i stolicę Basenu Donieckiego,—Charków. Z dość lakonicznych komunikatów obu stron, nie podobna ustalić ani linii płynnego zresztą frontu na terenie Basenu Donieckiego ani też stanu i wartości silnie poszczerbionej armii Budiennego.

ZNACZENIE KIERUNKU UKRAIŃSKIEGO

Niewątpliwie ten kierunek działania najsilniejszego ugrupowania niemieckiego, jakim jest grupa armii marszałka v. Rundstedta jest najważniejszy zarówno pod względem wojskowym, jak i politycznym. Wybór tego kierunku dla głównego wysiłku jest jeszcze jednym dowodem zupełnego zgrania po stronie niemieckiej polityki ze strategią.

Pewne podobieństwo można znaleźć w wyborze miejsca przełamania w 1940 frontu francuskiego pomiędzy Maubeuge i Montmédy, wykonanego przez najsilniejsze zgrupowanie pancerno-motorowe gen. Reichenau. Myśl manewru, będącego kombinacją planu Schlieffena i ofensywy Ludendorfa na Amiens na wiosnę 1918, miała głębokie podłoże polityczne: miała ona na celu rozerwanie Sprzymierzonych oraz opanowanie baz dla przyszłej inwazji najważniejszego wroga Niemiec—W. Brytanii.

Podobnież i główny wysiłek niemiecki skierowany na Ukrainę, idzie w kierunku historycznej ekspansji niemieckiej myśli politycznej a szczególnie pangermanizmu, którego idee były stałym źródłem natchnienia dla teoretyków narodowego socjalizmu, Haushofera i Rosenberga. Ofensywa na Ukrainę prowadzona jest na szlaku Ukraina-Kaukaz-Afganistan-Indie . . . równolegle z dawnym szlakiem Wilhelma II, kolei Berlin-Bagdad. . .

Należy przypomnieć, że Ludendorf w swoich pamiętnikach wspomina o planach ekspansji niemieckiej na wiosnę 1918 przez Ukrainę na Indie. Plany te zaciemniły przed oczami niemieckiego sztabu rzeczywistość pola walki na zachodzie i ofensywa Ludendorfa załamała się na skutek braku rezerw, związanych w olbrzymich przestrzeniach Ukrainy.

Oczywiście Indie—to jest cel daleki. Na drodze do niego piętrzą się jeszcze liczne trudności, a przede wszystkim Kaukaz, który w danej chwili staje się celem najbliższym. Pod tym względem próbę zdobycia Krymu, z którą należy liczyć się w najbliższym czasie trzeba traktować jedynie jako fazę wstępną do operacji zasadniczej, jaką będzie zdobywanie Kaukazu. Sukces tej bardzo trudnej operacji, wedle planów niemieckich, może im zapewnić prócz źródeł nafty w Groznym i Baku/źródła te pomimo zniszczeń mogą być naprawione w przeciągu paru miesięcy/, drogę przez Iran do Afganistanu a wreszcie umożliwi całkowite oskrzydlenie Turcji.

Wobec masy, jaką dysponuje obecnie Rundstedt, impetu i sukcesów jego ofensywy oraz dużych strat Budiennego, który nie zdołał powstrzymać Niemców na najpotężniejszej przeszkodzie, jaką jest Dniepr, patrząc operacyjnie na sytuację, należy liczyć się w ciągu najbliższych paru tygodni z próbą akcji niemieckiej na Kaukaz. Operacja na Krym, która rozegra się przedtem, będzie mieć drugie znaczenie, prócz opanowania Krymu jako podstawy do działania: zwiąże, względnie zniszczy flotę sowiecką, bazującą się na Sebastopolu. Związanie, względnie zniszczenie floty sowieckiej na Czarnym Morzu, ułatwić może poważnie przygotowywaną starannie od paru tygodni w portach rumuńskich i bułgarskich operację desantową w wielkim stylu.

SPRAWA TURCJI

Rozpatrując Kaukaz jako najbliższy cel wojskowo-polityczny Niemiec, należy dla dania pełnego obrazu, rozważyć ściśle wiążące się ze sprawą Kaukazu zagadnienie postawy Turcji.

Mało gdzie w Europie komunikaty z frontu sowieckiego są studiowane z takim napięciem jak w Ankarze, żaden wywiad wojenny nie pracuje obecnie z takim natężeniem jak wywiad turecki na terenie Bułgarii, gdzie odbywa się koncentracja wojsk niemieckich i przede wszystkim bułgarskich. Prezydent In-Onu, były szef sztabu Kemala zdaje sobie sprawę, że z każdym dniem huk armat zbliża się co raz bardziej do granic Turcji. Wie on również dobrze, że wedle teorii niemieckich, droga do Indii prowadzi nie tylko przez Ukrainę, ale równie dobrze i przez Turcję. Także opanowanie Kaukazu, będącego na drodze do Indii jedynie etapem, może być osiągnięte przez Turcję. Zdaje on sobie również srawę, że w miarę niepowodzeń Budiennego i zbliżania się Niemców do Kaukazu, gwarancja sowiecka, udzielona przed paru tygodniami Turcji, może stracić wszelką wartość realną. Będzie miał do wyboru pomiędzy przyjęciem ultimatum Hitlera—przepuszczenie wojsk niemieckich przez Turcję—ultimatum, za którym stać będzie paruset tysięczna armia marszałka Lista na granicy Tracji lub też gwarancję brytyjską.

Częste podróże Papena pomiędzy Berlinem i Ankarą są jednym z dowodów, że być może wkrótce już realizm turecki wystawiony zostanie ponownie na próbę—tym razem o historycznym znaczeniu dla Turcji.

WNIOSKI KOŃCOWE

Oto problemy, które cisną się pod pióro komentatora wojskowo-politycznego obecnej sytuacji na froncie sowieckim.

Nie wątpię, że sprawa Kaukazu, będącego głównym celem ofensywy niemieckiej jest równie dobrze doceniana w kołach sowieckich i brytyjskich. Trudności prowadzenia ofensywy na Kaukazie są olbrzymie, i to pomimo pomocy piątej kolumny, która na terenie Kaukazu jest przez Niemców starannie przygotowywaną od lat. Jest bardzo prawdopodobne, że w obronie Kaukazu wezmą też udział i wojska brytyjskie, które zadzierzgnęły już więzy braterstwa broni z bolszewikami na terenie Iranu a przede wszytkim nad Leningradem, gdzie działa już od niedawna brytyjskie lotnictwo myśliwskie.

Być może jednak, jesienne roztopy, szczególnie groźne na czarnoziemiach Ukrainy, a następnie największy sprzymierzeniec Sowietów — generał Zima, przyczynią się do powstrzymania tempa ofensywy Runstedta. Wówczas rozważania na temat zagrożenia Kaukazu pozostaną w sferze rozważań akademickich.

Eugeniusz Hinterhoff

* Por. "Rzut oka na kampanię sowiecką," druk. w nr. 35 "Polski Walczącej."

Szkic sytuacyjny

NA WSCHODZIE—BEZ ZMIAN

Na froncie wschodnim parcie wojsk niemieckich nie wykazuje większych sukcesów ani zysków w terenie. Wydaje się, że w danej chwili Niemcy chcą za wszelką cenę opanować *Krym*. Czołgi niemieckie przedostały się przez przesmyk krymski i starają się przelać przesmykiem w stronę *Sebastopola*, aby zaatakować tę potężną twierdzę od tyłu. Krym jest niezmiernie ważnym celem dla Niemców: z Krymu odległość do *Kaukazu* jest nieduża, a dostanie się na Kaukaz to pierwszoplanowa zdobycz i sukces dla Rzeszy.

Nic dziwnego, że Rosjanie będą bronić Krymu i że starają się już teraz nękać nieprzyjaciela zapuszczającego macki na półwysep krymski. Broni się twardo Leningrad, gdzie nie tylko nie widać żadnych postępów niemieckich, ale przeciwnie—zaznacza się cofnięcie wroga na wielu punktach. Walki toczą się na obszarach, które zostały odbite z rąk niemieckich, a Leningrad zyskał lepszy oddech.

Obrona Leningradu może potrwać już nie tygodnie, ale miesiące. Jeżeli osaczona Odessa wytrzymuje napór i odpiera ataki, tym bardziej Leningrad powinien trzymać się przez zimę.

CO MÓWI HITLER?

Po siedmiu miesiącach milczenia Hitler przemówił do narodu niemieckiego w berlińskim *Sportpalast*. I tym razem w transmisję radiową wmieszał się "głos z Moskwy," który tak uporczywie przedziera się przez wszystkie niemieckie zapory w eterze i nieprzyjemnie miesza szyki niemieckiemu radiu.

Mowa Hitlera była—jak zwykle—połączeniem groźby z ukazywaniem możności porozumienia, w myśl słynnej zasady niemieckiej "*Zucker und Peitsche.*" Groźba była jasna: po rozbiciu Rosji przyjdzie kolej na opornych. "Prośba" była nieco ukryta, ale można się jej było domyślić pod kamuflażem przechwałek i gróźb: jeszcze czas zawrócić z drogi. Atak wymierzony był w *Winstona Churchilla*, który "zwodzi" naród angielski.

Hitler przedstawia sytuację tak, jakby już Rosja nie tylko była rozgromiona, ale całkowicie gotowa do kapitulacji. Jest to niewątpliwy szantaż obliczony na opinię zagraniczną. Mołotow uprzedzając ten szantaż, powiedział na parę dni przedtem, że Rosja będzie walczyć do ostatka. Tym samym wykluczył wszelkiego rodzaju kapitulację czy jakieś "*czerwone Vichy.*"

CO NIESIE PRZYSZŁOŚĆ?

Z mowy Hitlera można było wyczytać taki oto "rozkład jazdy": produkcja niemiecka idzie dalej, pogotowie niemieckie nie zmniejsza się—chociaż Rzesza uważa, że posiada już takie bezmierne zapasy sprzętu wojennego, iż musi ograniczyć produkcję /czyżby to było usprawiedliwienie zamknięcia pewnych zakładów zbrojeniowych Rzeszy zniszczonych bombardowaniem brytyjskim?/. Rzesza gotuje się do uderzenia na Imperium Brytyjskie. Ponieważ Hitler liczy się mimo wszystko, że kampania w Rosji przewlecze się przez zimę, uderzenie na W. Brytanię wypadnie na *wiosnę* 1942.

Prasa fachowa niemiecka zaczyna już przebąkiwać o nowych przygotowaniach *inwazyjnych*, a usłużna prasa włoska pisze, że admirał Raeder opracował już plan akcji od strony morza na Anglię. Oczywiście, tego rodzaju głosy obliczone są na zastraszenie, ale wydaje się, że Rzeszy nie pozostaje na wiosnę nic innego jak pchnięcie w wyspy brytyjskie. Chyba, że Rzesza wybierze inny wariant—uderzenie w *spojenia Imperium* /Gibraltar, Suez, Irak, Persja/.

CO Z TURCJĄ?

Milczenie na temat Turcji jest zastanawiające. Plany niemieckie najwidoczniej jeszcze nie są ostatecznie "dopasowane": brakuje jakichś szczegółów, co do których nie bardzo można się połapać. Podobnie plan niemiecki *w Libii* jest niejasny. Wydaje się jakby Rzesza chciała przezimować w Libii i nie podejmować na razie większych akcji. Co do Hiszpanii, zamiary niemieckie też są nacechowane wyczekiwaniem. Wiadomo jednak, że inżynierowie niemieccy wzmacniają *mosty* hiszpańskie, ażeby wytrzymały ciężar przejeżdżających czołgów niemieckich.

NIEJASNE LINIE PRZYSZŁOŚCI

Jest widoczne, że niemiecki "rozkład jazdy" został wyważony z zawias, jeżeli chodzi o Rosję i że dlatego linie, które winny się były już wyjaśnić, pozostają mgliste. Odnosi się wrażenie, że Rzesza chowa w rękawie jakąś niespodziankę, ale że nie nadszedł jeszcze czas i chwila, ażeby wystąpić z tym pomysłem.

Nie wydaje się, ażeby pogoda polityczno-wojenna została wyjaśniona do końca tego miesiąca. Jeżeli do początku listopada Rzesza nie uzyska w Rosji żadnego ze swoich wielkich celów /zdobycie Leningradu, Moskowy, Krymu czy zajęcie Donbasu/—to wówczas mamy kampanię wiosenną 1942 niemal na pewno. Kampania zimowa w Rosji będzie rozwijała się przede wszystkim na południu; akcja na północy przypuszczalnie osłabnie na rzecz południa. Poza tym Rzesza zechce okopać się solidnie na całej linii frontu w przygotowaniu uderzenia wiosennego.

Londyn, 6 października.

Zbigniew Grabowski

Pomorze w roku 1941

W oświetleniu prasy niemieckiej

Rozpoczynamy cykl artykułów o ziemiach polskich na podstawie prasy niemieckiej. Tendencyjne a często bezczelnie kłamliwe pisma niemieckie nie dają oczywiście należytego wyobrażenia o tragicznym położeniu Polaków i o terorze niemieckim. Mimo wszystko warto przyjrzeć się tym sprawom w oświetleniu niemieckim, zapoznać się z niemieckimi kłopotami i planami.

Red.

OBSZAR I LUDNOŚĆ

W pierwszej połowie bieżącego roku ludność t.zw. *Reichsgau Danzig Westpreussen* obliczana była na 2,270.530 głów. Ponieważ powierzchnia prowincji wynosi 25.962 klm², przeto średnia gęstość zaludnienia wynosi 88 głów na 1 kilometr kwadratowy. Najgęściej zaludniony jest okręg regencyjny gdański, następnie idą okręgi Kwidzyń i Bydgoszcz.

Z dniem 15 lutego 1941 przesunięto granicę policyjną. Biegnie ona obecnie wzdłuż północnej granicy t.zw. prowincji *Wartheland* tak, iż cały okręg regencji Bydgoszcz i okręg Kwidzyń z wyjątkiem powiatów Rypin i Lipno zostały wyłączone z obszaru, na którym trzeba posiadać specjalne przepustki. To znaczy, że np. z Berlina lub Gdańska można jechać do Gdyni lub Bydgoszczy bez specjalnego zezwolenia, natomiast nie można jechać do Lipna, Rypina lub Włocławka, Kutna /w t.zw. *Warthegau*/.

W r. 1940 na terenie tego "*Reichsgau*" zarejestrowano 15.400 małżeństw, 56.000 urodzeń i 32.300 zgonów. Procent urodzeń wynosi więc 24.4 pro mille i jest o 4.0 pro mille wyższy, niż przeciętny procent urodzeń w Rzeszy. Ale także śmiertelność jest wyższa, a śmiertelność niemowląt wynosiła aż 13 pro mille i była dwa razy wyższa niż śmiertelność w Rzeszy /6.5 pro mille/. Okręg regencyjny Gdańsk ma najwyższy procent urodzeń, potem idzie Bydgoszcz, ostatnie miejsce zajmuje okręg kwidzyński.

Cyfry te nie mogą być porównywane z ruchem ludności w polskim województwie pomorskim, gdyż obecny "*Reichsgau*" ma inny obszar, a ponadto przesiedlania zmieniły stosunek sił obu narodów.

STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE

Wzmianek o Żydach na Pomorzu nie spotyka się w prasie niemieckiej prawie zupełnie.

Procent Niemców jest ukrywany. Jedynie co do Gdyni opublikowano względnie dokładne cyfry, wychodząc widocznie z założenia, że nie ubliża to niemczyźnie, jeśli w mieście nowym, przez Polaków zbudowanym, jest mniejszością. Otóż według tygodnika "Das Reich" /9.III.1940 r./ Gdynia liczy 90 tys. mieszkańców, w tym 27 tys. Niemców, 50 tys. Kaszubów i 13 tys. Polaków. Ponieważ wśród 27 tys. Niemców jest 3.500 przybyszów z krajów bałtyckich, 7.500 Niemców z Gdańska i Rzeszy, natomiast aż 16 tys. *Volksdeutschów*, przeto należy przypuszczać, że w tej ostatniej grupie spory procent stanowią zastraszeni Polacy, bo Niemców w Gdyni nie było przecież prawie zupełnie. Tak więc ogółem ludność polska stanowi conajmniej 70, a prawdopodobnie ponad 80 procent ludności Gdyni.

Do podobnego wniosku prowadzi lektura komunikatów urzędów stanu cywilnego, ogłaszanych czasem w pismach niemieckich. Odnosi się wrażenie, że w Gdyni, Bydgoszczy, Toruniu — najniekorzystniej przedstawia się sprawa w rubryce ślubów, dalej zgonów, a stosunkowo najlepiej w rubryce urodzeń. Jest oczywiście rzeczą zrozumiałą, że wśród ludności polskiej, zepchniętej na niższe, źle płatne stanowiska i pozbawionej dobrych mieszkań, osłabł pęd do zawierania małżeństw, a równocześnie skutkiem złego odżywiania się wzrosła śmiertelność.

Badanie wspomnianych komunikatów urzędów stanu cywilnego nie może jednak dać cyfr dokładnych, bo wprawdzie można śmiało zaliczyć do narodowości polskiej osoby z polskimi nazwiskami i imionami /np. Władysław, Stanisław/, a do niemieckiej osoby z imionami niemieckimi /np. Horst, Erich, Helga/, ale zachodzą wątpliwości przy imionach takich jak Karol, Henryk, Franciszek.

Być może, że w mniejszych miastach i wioskach stosunek jest mniej korzystny dla Polaków, bo starano się Polakom wydrzeć przede wszystkim ziemię, a w miastach liczono się do pewnego stopnia z niebezpieczeństwem pozbawienia fabryk robotników.

KOLONIZACJA NIEMIECKA

Sprowadzonym rolnikom niemieckim dawano zrabowane gospodarstwa chłopów polskich oraz —w nielicznych wypadkach— działki z majątków niemieckich. Odnosi się wrażenie, że Niemcy starali się przede wszystkim wzmocnić żywioł niemiecki w dawnej ziemi chełmińskiej oraz nad Notecią, tak, by obszar zamieszkały przez Kaszubów stał się wyspą w morzu niemieckim.

"*Umsiedlungs - Treuhandgesellschaft*" dawała osadnikom maszyny i żywy inwentarz, przeciętnej wartości 4 tys. marek na rodzinę. Z pomocy korzystało ogółem 717 osadników w 5 powiatach, a mianowicie: Chełmno—109, Grudziądz—124, Toruń—257, Brodnica—97, Wąbrzeźno—130 przesiedleńców. Przyjmując, że na każde gospodarstwo przypada 5 Niemców, otrzymamy zaledwie 3.600 głów.

Ale działalność wyżej wymienionego towarzystwa nie objęła całego Pomorza, zresztą są to cyfry za rok 1940, a dopiero w bieżącym roku przybyły na teren Pomorza poważniejsze transporty Niemców z Bessarabii i Bukowiny, gdyż ci przesiedleńcy musieli przejść kilkumiesięczne "przeszkolenie" w głębi Rzeszy. W marcu bieżącego roku miało przybyć 300 Niemców z Bukowiny do Lipna. Podobny transport przybył do Rypina. Przybyły też transporty Niemców bessarabskich do Brodnicy i Wąbrzeźna.

W grudniu 1940 r. urządziła partia hitlerowska 14 wieców w powiecie Lipno. Uczestniczyło w nich 3.180 Niemców, a ponieważ przybywali oni nawet z najdalszych zakątków powiatu, więc można przyjąć, że zebrania te skupiły większość dorosłych Niemców.

Towarzystwo "*Landsiedlung Danzig-Westpreussen*" podało, że na terenie Pomorza uległo zniszczeniu 1.000 gospodarstw, z tego 400 niemieckich. Osiedlono 710 rodzin z okupacji sowieckiej, a ponadto 400 rodzin "*Weichseldeutsche.*" Ale sam tylko powiat Świecie miał stracić, jak kiedy indziej ogłoszono, 900 budynków w 32 miejscowościach i 108 rolników niemieckich musiało szukać nowego schronienia. Polskie gospodarstwa rolne w tym powiecie, w liczbie około 7 tys., otrzymały t.zw. *Treuhänderów*.

W zimie 1940/41 przybyło na teren Pomorza kilkanaście tysięcy dzieci z Nadrenii. Między innymi do Tczewa przybyło 600 dzieci z okolic Kolonii, do Sępolna dzieci z Akwizgranu etc.

PROPAGANDA WŚRÓD NIEMCÓW

Celem podniesienia ducha i scementowania różnorodnych elementów niemieckich urządzane są bardzo często zgromadzenia polityczne. Mówcy przestrzegają przed pobłażliwością w stosunku do Polaków, podkreślają potęgę Niemiec, wzywają do intensywnej pracy i proszą o niezrażanie się początkowymi trudnościami. Między innymi porównuje się obecną kolonizację z kolonizacją w XVIII wieku, kiedy to Fryderyk II sprowadził do Prus Wschodnich tysiące chłopów z Salzburga. Początkowo były pewne niesnaski i duże trudności, ale ostatecznie ta kolonizacja powiodła się i przybysze stopili się z miejscowym elementem niemieckim. Tak samo będzie rzekomo obecnie.

W związku z przygotowaniami do napadu na Rosję przygotowywano bardzo starannie obronę przeciwlotniczą. 6 maja bawił w Gdańsku Hitler. Trochę później ograniczono ruch kolejowy. Wojna wywołała wśród Niemców pewne zdenerwowanie, lecz szkód skutkiem nalotów Pomorze nie poniosło.

PRZEŚLADOWANIE POLAKÓW

Pisma niemieckie przynoszą stosunkowo dużo wiadomości o wyrokach śmierci na Polaków, głównie za przechowywanie broni. Na Pomorzu również zapadły najsurowsze wyroki na kobiety Polki. Za słuchanie radia skazana została na śmierć Pelagia Bernatowicz z Grudziądza. 12 lat więzienia otrzymała pielęgniarka Waleria Marzejewska z Chełmna za umożliwienie jeńcowi angielskiemu ucieczki; kary śmierci uniknęła tylko dlatego, że Anglika schwytano. Do tej pory trwają procesy o wystąpienia przeciw Niemcom we wrześniu 1939 roku. W Bydgoszczy urządzono wystawę, na której uwydatniono narzędzia, którymi rzekomo zabijano Niemców.

Na ogół biorąc z prasy niemieckiej wynika, że "przestępstwa" zdarzają się na całym obszarze, przy czym Polacy są "bezczelni," pewni siebie, ukrywają przestępców, przepowiadają klęskę Niemiec. W kwietniu b.r. samopoczucie Polaków wzmocniło się tak dalece, że niejaki W. Steinbrecher, znany z polakożerstwa, uznał za konieczne "napiętnować" Polaków w specjalnym artykule na łamach "Deutsche Rundschau" i przestrzegał Niemców przed "pobłażliwością."

Prezydent regencji w Bydgoszczy zakazał Polakom chodzenia do kinoteatrów w niedzielę i święta. Na całym Pomorzu obowiązuje zakaz sprzedaży mąki pszennej i pieczywa z tej mąki Polakom. Wyjątek zrobiono dla dzieci do lat trzech i dla chorych za okazaniem świadectwa lekarskiego. Od 1 kwietnia 1941 roku Polacy muszą płacić t. zw. *Soziale Betriebsabgabe* na rzecz *Arbeitsfrontu* (w wysokości 2% zarobku brutto) chociaż do tej organizacji nie mogą należeć.

Kaszubów uznały władze niemieckie za specjalną mniejszość, kulturalnie silnie związaną z narodem niemieckim i rasowo niejednolitą skutkiem licznych małżeństw mieszanych. Wobec tego postanowiono uznawać za niemieckie także rodziny mieszane pod względem narodowościowym, o ile istnieje gwarancja, że dzieci nie bedą stracone dla niemczyzny.

WZMACNIANIE NIEMCZYZNY

Na Pomorzu obowiązują, podobnie zresztą jak i w innych prowincjach przyłączonych, specjalne ustawy, obliczone na wzmocnienie niemczyzny. Po pierwszej wielkiej ustawie, przyznającej Niemcom ogromne ulgi podatkowe i kredytowe, przyszły rozporządzenia uzupełniające, rozciągające niektóre przywileje tej "*Osthilfe*" na tereny, które przed rokiem 1939 stanowiły pogranicze (okolice Kołobrzegu, Słupska, Piły, Frankfurtu nad Odrą). Zachodziła bowiem obawa, że nastąpi odpływ Niemców z tych terenów na obszar bardziej uprzywilejowany. A tego właśnie chce Berlin uniknąć, gdyż jego zamiarem jest spowodowanie emigracji nie z względnie słabo zaludnionych Prus Wschodnich lub Pomeranii (niem. Pomorza), lecz z Niemiec zachodnich i południowych.

Inne rozporządzenie dotyczy szkód, jakie ponieśli Niemcy w związku z zwalczaniem niemczyzny w okresie od 1 stycznia 1937 roku. Nie wypłaca się odszkodowania za straty, powstałe skutkiem wyroków sądów polskich, ustawy o reformie rolnej lub na skutek ogólnego kryzysu gospodarczego.

Celem umocnienia nastrojów Niemców zorganizowano stosunkowo dużą ilość obozów pracy (n.p. 41 obozów dla t. zw. *Arbeitsmaiden*), w większych miastach (Gdynia, Chełmno, Bydgoszcz, Grudziądz) postanowiono założyć duże biblioteki, rozdano jedenaście tysięcy aparatów radiowych. Stały teatr otrzymała Bydgoszcz. Teatr wędrowny urządził do wiosny 1941 roku 330 przedstawień w 70 miejscowościach Pomorza. Powstało 60 księgarni, 20 kinoteatrów, a planuje się budowę jeszcze 30 kinoteatrów.

Jak z tego wynika o poważnych inwestycjach kulturalnych nie ma mowy. Nie powstała żadna nowa uczelnia, żadne muzeum, żaden instytut naukowy.

OGÓLNY PLAN GOSPODARCZY

Pomorze ma być jednym z łączników pomiędzy Gen. Gubernatorstwem a Rzeszą. Przez Pomorze ma iść handel morski Gen. Gubernatorstwa. Kupcy gdańscy otrzymali specjalne ułatwienia, by mogli założyć filie w Warszawie i innych miastach Polski centralnej. Oblicza się, że przez Gdańsk i Gdynię będą przechodzić transporty rudy ze Szwecji, gdyż zagłębie Ruhry korzystać będzie obecnie z rud w Lotaryngii. W związku z tym ma być rozbudowana magistrala węglowa, aby dotychczasowa przelotność 30 pociągów na dobę wzrosła do 170. Zapowiedziano pogłębienie Wisły. Towarzystwa żeglugowe złączono w nową firmę, która utrzymuje komunikację między Bydgoszczą a Gdańskiem i Płockiem.

Pomorze ma rozwinąć swój przemysł, jednakowoż pozostanie nadal prowincją przeważnie rolniczą. Dla pomieszczenia ludności powinno powstać w ciągu 10-ciu lat 210 tysięcy nowych mieszkań, co jednak przekracza obecne możliwości miejscowego przemysłu budowlanego.

ROLNICTWO

Już w roku 1940 dostarczyło Pomorze Rzeszy poważnej ilości zboża, cukru, jaj etc. W roku 1941 wywóz wzrósł, gdyż wprowadzono nowe ograniczenia spożycia i zwiększono kontyngenty, jakich mają dostarczyć rolnicy. Np. na zebraniu w Świeciu zakomunikowano rolnikom, że każdy musi oddać przynajmniej 10% zbioru ziemniaków oraz całą nadwyżkę produkcji jaj, przyjmując produkcję półtorej kury na jedną osobę dla własnego użytku. Dostawy zboża, mięsa, słoniny są oczywiście już od dawna kontrolowane.

Zamierzone jest zwiększenie powierzchni uprawy buraków cukrowych. Pomorze ma ośm cukrowni i wywozi więcej, niż połowę produkcji. Popierana jest uprawa lnu (np. w pow. Wyrzysk na obszarze 300 ha.). W dolinie Wisły ma być podjęta na wielką skalę uprawa jarzyn. Zmieniono typ świni, gdyż odpadł wywóz bekonów do Anglii.

PRZEMYSŁ

Był projekt zbudowania paru hut blisko wybrzeża ze względu na to, że rudy przywozi się drogą morską, a nad wybrzeżem znajdują się wielcy konsumenci żelaza, jak stocznie i fabryki broni.

Rozwija się przemysł wojenny. Ogłoszenia w gazetach mówią o fabrykach samolotów w Grudziądzu i Gdyni, o arsenale floty wojennej w Gdyni etc.

W Grudziądzu wszystkie wielkie fabryki przeszły oczywiście w ręce Niemców. Firma Herzfeld-Victorius zwie się teraz *Junker und Ruh Pepege*, jest filią *Radium-Gummiwerke*, firma Ventzki przeszła również w posiadanie kapitału z Rzeszy.

Liczba zakładów rzemieślniczych po zlikwidowaniu wielu polskich i żydowskich uważana jest za niewystarczającą. Przewiduje się utworzenie jeszcze 11 tysięcy warsztatów pracy.

DROGI

Zaraz po zagrabieniu Pomorza zaczęto prace nad przedłużeniem autostrady Królewiec - Elbląg-Malbork w kierunku zachodnim, lecz mimo to autostrada, tak ongiś Niemcom rzekomo niezbędna, jest jeszcze daleka od ukończenia. Druga autostrada ma iść z Gdańska na południe, ale nawet plany nie zostały jeszcze opracowane.

Ulepszono szosy polskie. Zamierzona jest budowa szosy z Gdyni do Wielkopolski przez Nakło i z Gdańska do Łodzi przez Malbork-Kwidzyń-Grudziądz-Toruń.

ZMIANY W MIASTACH

Plan rozbudowy Gdyni przewiduje przesunięcie linii kolejowej bardziej na zachód, ku wzgórzom, by miasto nie było przecięte torami na dwie części. W odległości paru kilometrów od centrum miasta mają powstać osady mieszkaniowe.

W Grudziądzu brakuje 4000 mieszkań, ale w roku 1941 przybędzie tylko 140. Zorganizowano szkołę budowlaną.

W Toruniu poza szkołą rolniczą istnieje lotnicza szkoła inżynierska. W Bydgoszczy istnieje filia akademii administracyjnej. 20 kwietnia 1941 r. odsłonięto pomnik Fryderyka Wielkiego przywieziony z Piły, postanowiono też sprowadzić na powrót pomnik Wilhelma I z Międzyrzecza, odbudować wieżę Bismarck'a etc.

Solec Kujawski przekształcany jest na wielkie letnisko. Założono tam również instytut rybołówstwa. W Gniewie, w starym zamku krzyżackim umieszczono szkołę podoficerską. Puck ma być w zimie ośrodkiem sportu na lodzie. W Jastarni i Juracie będą zorganizowane przytułki dla dzieci i domy wypoczynkowe.

Na ogół biorąc—plany są wielkie i śmiałe, ale mimo kpin z polskiej gospodarki nie dokonali Niemcy na Pomorzu niczego imponującego.

Karol Leskowiec

CZY PAMIĘTASZ

Stachu, czy pamiętasz
te nasze pierwsze wiersze
dziecinne, jak elementarz?

Stachu, to była Warszawa.
Patrzałam w ciebie jak w tęczę.
Po nocach uczyłeś się prawa,
A teraz ja nocą się męczę,
bo jeszcze uwierzyć nie śmiem,
że ta plama krwawa,
którą widziałam we śnie—
To ty.
Stachu, mówiłeś tyle pięknych słów.
Stachu, mów. . . . Odgoń ode mnie sny,
Powiedz, że to nie ty. . . .
Mów, że żyjesz i że pamiętasz.
Nie zmieniaj Warszawy w cmentarz.

Chodzę po nowej dzielnicy
i liczę płyty ulicy. . . .
Więc siódma, szósta i czwarta
Twarda, głucha, uparta,
kryją pod sobą grób?

Przemierzam ulice miasta
Rzymu, Paryża, Londynu,
za każdym rogiem wyrasta
złudzenie nadziei i czynu.

Na każdym nowym etapie
wodzę rękami po mapie. . . .

Nowa przystań przysięga,
że jednak skończy się męka
I krzyczą słońca promienie,
że zbawią ziemię.

Ewa Korczak

Polacy w Szwajcarii*

Praca samokształceniowa w obozach internowanych

Na oczach naszych tworzy się i rozwija nowy rozdział w historii polsko-szwajcarskich stosunków kulturalnych. Szwajcaria otworzyła swoje uniwersytety dla Polaków po roku 1863. Przez całą drugą połowę XIX-go wieku były one, obok Belgii i Francji, ostoją dla młodzieży polskiej zwłaszcza z zaboru rosyjskiego, pozbawionej możliwości swobodnego kształcenia się. Napływ tej młodzieży wzmógł się szczególnie w ósmym i dziewiątym dziesiątku wieku ubiegłego. Po strajku szkolnym r. 1905 zjawisko to przybrało charakter masowy. Całe pokolenia lekarzy, inżynierów, nauczycielek, prawników w Polsce zawdzięczają wykształcenie wszechnicom szwajcarskich.

Dziś Szwajcaria żołnierzom naszym, skazanym na bezczynność i nudę obozu internowania, otwiera możliwości kształcenia się: w Oberburgu powstał obóz dla licealistów, w Winterthur obozy uniwersyteckie w oparciu o uniwersytet i politechnikę w Zurychu. Obóz w Sirnach, korzysta z pomocy Wyższej Szkoły Handlowej w St. Gallen, obozowi w Grangeneve, pomaga katolicki uniwersytet w Fryburgu.

" Coś takiego—pisze mi jeden z najbardziej czynnych z polskiej strony współtwórców tej pracy—jak obozy uniwersyteckie i licealistów to chyba jedynie Szwajcaria mogła stworzyć. Zorganizowanie tych obozów jest naprawdę ogromnym dobrodziejstwem dla nauki polskiej. Ofiarność profesorów szwajcarskich jest wprost rozczulająca i nadzwyczajna. Pomoc profesorów szwajcarskich wzbudza podziw—bezinteresowna i efektywna. Nie wiem, czy by nas było stać na coś podobnego."

Liceum z siedzibą zrazu w Oberburgu, a następnie od lutego w Wetzikonie koło Zurychu ma personel nauczycielski czysto polski złożony z 18 wykwalifikowanych pracowników pedagogicznych. Program nauki oparty jest na zasadach programu polskiej szkoły średniej. Przeszło 200 młodych żołnierzy w wieku od 16—18 lat znalazło tu możliwość dalszego prowadzenia przerwanych studiów. Klasa wstępna, pierwsza i druga licealna objęła tę młodzież, a jej duży odsetek wśród ogólnej ilości internowanych, najlepiej świadczy o duchu patriotycznym, jaki nurtował w polskiej szkole średniej, mimo wszelkich trudności, których nie brakło w ostatnich latach.

W liceum w Szwajcarii były początkowo wielkie trudności z lokalami, a zwłaszcza z podręcznikami, ale spryt i energia potrafiły przełamać te zapory, i drogami, których dziś ujawnić nie sposób, zdobyto najniezbędniejsze w codziennej pracy podręczniki. Dziś biblioteka liczy ponad 3.000 tomów, głównie dzięki ofiarom szwajcarskich szkół średnich. Obok gimnazjum polskiego w Grenoble jest to jedyna dziś na kontynencie polska szkoła średnia.

Jeśli o studia uniwersyteckie idzie, początkowo istniał plan dopuszczenia internowanych studentów wprost do studiów na uniwersytetach szwajcarskich, ale przepisy o internowaniu nie pozwoliły na urzeczywistnienie tej inicjatywy. Był to projekt wysunięty przez p. André de Blonay, sekretarza generalnego *Fonds Européens au Secours des Etudiants*, instytucji, która położyła duże zasługi w organizacji polskich obozów uniwersyteckich. Wobec tego sięgnięto do wypróbowanych w czasie wojny światowej doświadczeń z żołnierzami belgijskimi. Wysunięto zasadę, że jeżeli żołnierze nie mogą iść na uniwersytety, to one muszą przyjść do nich. Dzięki pułk. Zellerowi, prof. Politechniki Zurychskiej, uczniowi Narutowicza, " głównemu inicjatorowi i organizatorowi obozów uniwersyteckich, którego wysiłku Polska nigdy nie zapomni," postanowiono wyłączyć kandydatów do studiów ze zwyczajnych obozów internowania i umieścić ich w specjalnych obozach, stworzonych pod miastami uniwersyteckimi. Materialne oparcie dla studiów przyniosła pomoc Polonii Amerykańskiej.

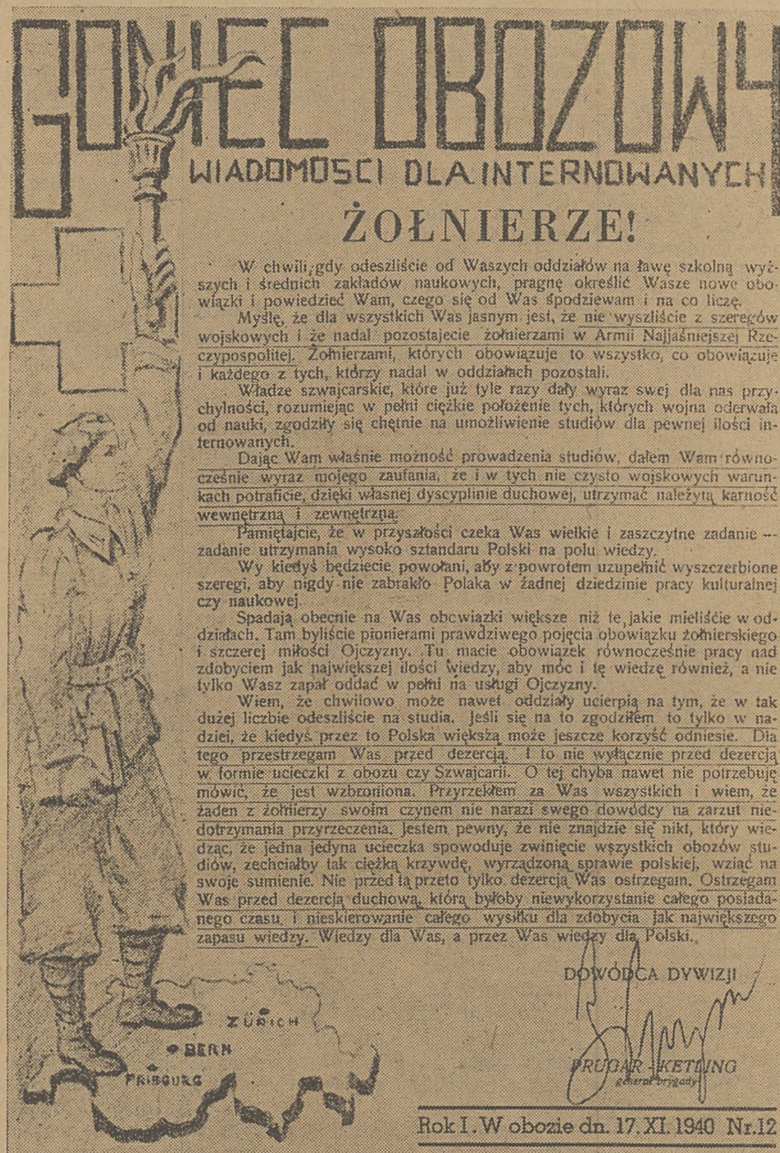
W październiku 1940 Komisja Kwalifikacyjna przeprowadziła egzamin 700 zgłoszonych kandydatów biorąc pod uwagę kwalifikację do studiów uniwersyteckich i znajomość języka francuskiego, względnie niemieckiego. 110 nie przyjęto z powodu braku kwalifikacji. Plany studiów dla obozów w Winterthur i Sirnach opracowali sami profesorowie szwajcarscy, plan studiów w Grangeneuve opracowany został przez profesorów polskich szkół akademickich, którzy znaleźli się wśród internowanych i zaaprobowany przez Szwajcarów.

Życie wewnętrzne obozów, plan ich studiów ukształtowały się rozmaicie. W Grangeneuve studia prawne przybrały charakter najbardziej zorganizowany, systematyczny i zbliżony niemal całkowicie do normalnych studiów uniwersyteckich. 14 profesorów szwajcarskich i 2 Polaków stworzyło tu grupie 51 słuchaczy normalne studia, obejmujące wszystkie podstawowe działy fakultetu prawnego. Mają oni już dziś pokaźną bibliotekę złożoną z 1096 tomów, głównie dzięki ofiarności instytucji i poszczególnych jednostek społeczeństwa szwajcarskiego.

Potrzeby konkretne życia przyczyniły się do powstania nowego typu pracownika: noszą oni wprawdzie dawną nazwę asystenta, lecz faktycznie spełniają trochę inne czynności aniżeli asystenci w uniwersytetach. Są oni t.zw. repetytorami, którzy notują wykład profesora szwajcarskiego, przerabiają go ze słuchaczami bądź w języku wykładowym /francuskim lub niemieckim/ bądź w języku polskim. Pomagają przy pracy seminaryjnej. Redagują powielane skrypty wykładów. Ukazały się 24 zeszyty, liczące blisko 1000 stron. Równocześnie—są to przeważnie magistrzy prawa—pracują nad swymi pracami doktorskimi.

Egzaminy w sesji wiosennej dały bardzo dobre wyniki, najlepiej świadcząc o poważnym charakterze studiów i o wysiłku słuchaczy. Jeden z polskich profesorów, znany w Kraju jako wymagający egzaminator, pisze mi, że " z pełnym poczuciem odpowiedzialności mogę stwierdzić, że młodzież ta uczy się więcej, niżeli w Kraju." Ma większe trudności ze względu na niedostateczne opanowanie języka, ale dzięki regularnym kursom językowym /w Grangeneuve obok francuskiego i niemieckiego uczą się też angielskiego/ trudności te przełamuje.

Na wydziale humanistycznym, ze względu na mniejszą grupkę słuchaczy, wykłady nie tworzą systematycznej całości, choć i tu wykłada 7 profesorów szwajcarskich. Ale w samym obozie, w którym znalazło się kilka osób o wyraźnych zainteresowaniach literackich, częste są imprezy artystyczne, a nawet zdobyto się na wydanie pierwszego numeru " Pamiętnika Literacko-Naukowego," którego koszty zostały pokryte z rozsprzedaży. Niestety ten, jakże znamienny dla działalności intelektualnej internowanych żołnierzy, numer czasopisma do nas nie dotarł.



GONIEC OBOZOWY

WIADOMOSCI DLA INTERNOWANYCH

ŻOŁNIERZE!

W chwili, gdy odeszliście od Waszych oddziałów na ławę szkolną wyższych i średnich zakładów naukowych, pragnę określić Wasze nowe obowiązki i powiedzieć Wam, czego się od Was spodziewam i na co liczę.

Myślę, że dla wszystkich Was jasnym jest, że nie wyszliście z szeregów wojskowych i że nadal pozostajecie żołnierzami w Armii Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Żołnierzami, których obowiązuje to wszystko, co obowiązuje i każdego z tych, którzy nadal w oddziałach pozostali.

Władze szwajcarskie, które już tyle razy dały wyraz swej dla nas przychylności, rozumiejąc w pełni ciężkie położenie tych, których wojna oderwała od nauki, zgodziły się chętnie na umożliwienie studiów dla pewnej ilości internowanych.

Dając Wam właśnie możność prowadzenia studiów, dałem Wam równocześnie wyraz mojego zaufania, że i w tych nie czysto wojskowych warunkach potraficie, dzięki własnej dyscyplinie duchowej, utrzymać należytą karność wewnętrzną i zewnętrzną.

Pamiętajcie, że w przyszłości czeka Was wielkie i zaszczytne zadanie — zadanie utrzymania wysoko sztandaru Polski na polu wiedzy.

Wy kiedyś będziecie powołani, aby z powrotem uzupełnić wyszczerbione szeregi, aby nigdy nie zabrakło Polaka w żadnej dziedzinie pracy kulturalnej czy naukowej.

Spadają obecnie na Was obowiązki większe niż te, jakie mieliście w oddziałach. Tam byliście pionierami prawdziwego pojęcia obowiązku żołnierskiego i szczerej miłości Ojczyzny. Tu macie obowiązek równocześnie pracy nad zdobyciem jak największej ilości wiedzy, aby móc i tę wiedzę również, a nie tylko Wasz zapał oddać w pełni na usługi Ojczyzny.

Wiem, że chwilowo może nawet oddziały ucierpią na tym, że w tak dużej liczbie odeszliście na studia. Jeśli się na to zgodziłem to tylko w nadziei, że kiedyś przez to Polska większą może jeszcze korzyść odniesie. Dlatego przestrzegam Was przed dezercją. I to nie wyłącznie przed dezercją w formie ucieczki z obozu czy Szwajcarii. O tej chyba nawet nie potrzebuję mówić, że jest wzbroniona. Przyrzekłem za Was wszystkich i wiem, że żaden z żołnierzy swoim czynem nie narazi swego dowódcy na zarzut niedotrzymania przyrzeczenia. Jestem pewny, że nie znajdzie się nikt, który wiedząc, że jedna jedyna ucieczka spowoduje zwinięcie wszystkich obozów studiów, zechciałby tak ciężką krzywdę, wyrządzoną sprawie polskiej, wziąć na swoje sumienie. Nie przed tą przeto tylko dezercją Was ostrzegam. Ostrzegam Was przed dezercją duchową, którą byłoby niewykorzystanie całego posiadanego czasu, i nieskierowanie całego wysiłku dla zdobycia jak największego zapasu wiedzy. Wiedzy dla Was, a przez Was wiedzy dla Polski.

DOWÓDCA DYWIZJI

PRUGAR-KETLING
generał brygady

Rok I. W obozie dn. 17. XI. 1940 Nr. 12

Podobizna pierwszej stronicy " Gońca Obozowego " z odezwą gen. Prugara-Ketlinga w sprawie organizacji pracy samokształceniowej.

Zupełnie inny charakter przybrały studia w obozie uniwersyteckim w Winterthur. Kwatery są tu rozrzucone przeważnie po domach prywatnych na peryferiach, wykłady odbywają się w centrum miasta. Duża ilość studentów — 334 — o zróżniczkowanych zainteresowaniach sprawiła, że są oni rozbici na 10 grup naukowych o różnej ilości studentów /weterynaria, architektura, inżynieria, elektrotechnika, mechanika, chemia rolniczo-leśna, medycyna, wychowanie fizyczne, prawo/. Semestr zimowy trwał od listopada 1940 do połowy marca 1941, po czym wszyscy internowani przeniesieni zostali na okres jednego miesiąca na prace rolne. Wykładowcami są profesorowie politechniki i uniwersytetu zuryskiego oraz Technikum w Winterthur.

Były tu do przełamania bardzo istotne trudności: nie mówiąc już o brakach w wykształceniu językowym, należy zwrócić uwagę przede wszystkim, że jednolity program studiów dla wszystkich w Winterthur—w przeciwieństwie do zróżniczkowanego na lata studiów w Grangeneuve—nie uwzględniał różnicy w przygotowaniu naukowym, bardzo różnym u poszczególnych studentów. Tylko na najliczniejszych wydziałach /mechaniczny i elektryczny/ utworzono trzy grupy studiujących: początkujących, średnio i bardzo zaawansowanych. Ale udało się te trudności bodaj częściowo usunąć. Duch koleżeńskości panujący wsród internowanych sprawił, że przez pracę asystentów i wzajemną pomoc w samouctwie usunięto potrosze braki językowe. Szwajcarskie instytucje naukowe i młodzież pomogły w zebraniu księgozbioru. Dwie okoliczne papiernie ofiarowały przybory piśmienne. Mimo niezróżniczkowania studiów na lata, egzaminy dały na ogół pomyślny wynik czego dowodzi fakt, że tylko 13 studentów zostało relegowanych na ogólną liczbę 334. Jeszcze wymowniejszym sprawdzianem była wystawa prac oddziału architektury. Jeżeli w przyszłości uda się przeprowadzić zróżniczkowanie studiów na poszczególne lata, jeżeli przepisy o internowaniu pozwolą na wejście w kontakt z placówkami przemysłowymi, to i ta grupa studiów technicznych, która przeważa w Winterthur, może okazać się bardzo pożyteczną i celową.

Obóz w Sirnach ze względu na skupienie studiów zbliża się raczej do obozu w Grangeneuve, są jednowydziałowe, mają charakter wyższej szkoły handlowej. Ogólna liczba studiujących wynosi 115. Wobec dość znacznej odległości obozu Sirnach od miasta St. Gallen plan wykładów tak został zorganizowany, że codziennie przed południem i popołudniu przyjeżdża jeden z profesorów lub docentów szwajcarskich na trzygodzinny wykład. Było ich w pierwszej fazie organizacyjnej 13. W pierwszym semestrze położono wielki nacisk na szybkie opanowanie wykładowego języka niemieckiego, co obciążyło słuchaczy zbyt dużą ilością godzin pracy.

Asystenci polscy zabiegają o możliwie największe zbliżenie studiów w Sirnach do programu polskiej W.S.H. co im się dzięki bardzo dobrym stosunkom z tą opiekuńczą szkołą niewątpliwie uda. Chodzi tu o wprowadzenie do programu ułożonego przez uczelnie szwajcarskie t.zw. poloników, które stanowiły istotną część studiów w Kraju. Intensywne studia językowe /niemiecki, francuski, angielski, rosyjski/ są tu włączone do obowiązującego programu. Egzaminy i tu dały dobre wyniki, przeszło 90% słuchaczy zdało je dobrze. Obecnie obóz w Grangeneuve przeniesiony został do samego Fryburga, a studenci z Sirnach przeniesieni zostali do Gossau, leżącego tuż pod bokiem St. Gallen.

Trudno jest stąd odpowiedzieć na pytanie czy obozy uniwersyteckie promieniują i oddziałują na resztę internowanych. Chcąc przeciwdziałać obniżeniu poziomu intelektualnego pozostałych obozów, skąd odpłynął element najbardziej umysłowo wykwalifikowany, staraniem Polskiej Y.M.C.A. odbył się w październiku 1940 tygodniowy kurs w Oberburgu dla wykładowców, którzy w poszczególnych obozach mają objąć kierownictwo pracy oświatowej. Dzięki pracy kpt. Johannota i prof. Geisendorf Des Gouttes, dwóch działaczy Y.M.C.A., którzy Polskę poznali przed wojną, licznie obesłany kurs udał się bardzo dobrze. Był to wstęp do szeroko zorganizowanej pracy świetlicowej i kursów zawodowych, prowadzonych przez Polską Y.M.C.A. pod kierunkiem Tom. Kozłowskiego, o czym niedawno na gruncie angielskim szczegółowo donosił " Poradnik dla pracowników świetlic żołnierskich " /Nr. 11/.

* * *

" Goniec Obozowy " z dnia 3 listopada 1940 r. tak witał powstanie obozów uniwersyteckich: " W historii stosunków polsko-szwajcarskich tak bogatej w piękne karty, stworzenie obozów tych stanowić będzie z pewnością jedną z najpiękniejszych. Powołane one są do wzmocnienia i pogłębienia umysłowego współżycia między Polską i Szwajcarią, oraz tej przyjaźni kilkowiekowej, która rzadko tak piękne, jak w obecnym okresie wydała owoce."

Zaś 22 marca 1941, kiedy obozy uniwersyteckie miały pierwszy etap swej pracy już poza sobą, " Goniec Obozowy " tak oceniał wyniki: " Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy, w ciągu których zorganizowane szczęśliwie obozy wykazały całą swoją użyteczność, celowość i żywotność. I oto z końcem zimowego półrocza, kiedy zamyka się pierwszy rozdział tych jedynych w swoim rodzaju placówek kultury i nauki polskiej, z przyjemnością stwierdzić należy, że bilans końcowy jest dodatni, że obozy doskonale spełniły swoje zadanie i wykazały całkowicie swoją rację bytu. W półroczu letnim liczba słuchaczów w obozach uniwersyteckich i uczniów w liceum nie tylko nie ulegnie zmniejszeniu ale nawet wzrośnie wobec napływu nowych kandydatów. W samym liceum przybędzie 50 uczniów."

W historii wyższych uczelni jest to zjawisko jedyne w swoim rodzaju. W tym niepowtarzalnym przedsięwzięciu, które dziś w samych obozach uniwersyteckich objęło już przeszło 500 żołnierzy, dwa momenty szczególnie zasługują na uwagę. Pierwszy to rozmach i solidność tej pracy. Ona daje bytowaniu bodaj cząstki internowanych sens i treść żywą, wydziera ich z tej beznajdziejności wyczekiwania, jaka zawisa zwykle nad obozami odosobnienia.

Nie można zestawiać położenia internowanych z sytuacją wojska czynnego, stojącego na placówce w Szkocji. Ale nie można się też oprzeć jednej myśli natrętnie narzucającej się: wojsko nasze rozporządza tu dziś dużą ilością czasu. Zamiast ogłupiającego bridge'a trzeba mu dać jak najwięcej zajęć umysłowych. Zestawienie wyników pracy obozów uniwersyteckich w Szwajcarii i uniwersytetu polowego w Szkocji—przy całej odmienności warunków—wskazuje, że nie wyszliśmy tu dotąd poza okres wstępny, że konieczne jest największe zwielokrotnienie pracy.

Powtóre: pomoc uniwersytetów szwajcarskich przychodzi w chwili najbardziej tragicznej i złowróżbnej dla polskiej nauki, dla polskiego życia kulturalnego w ogóle. Nigdy w czasie największego nawet ucisku pod zaborami w w. XIX nie mieliśmy do czynienia z tak potwornym cmentarzyskiem i systematycznym unicestwieniem tego życia jak to jest dziś w okupacji niemieckiej. W takiej chwili mały kraj chłopskiej demokracji szwajcarskiej, otoczony zewsząd falą nacisku państw totalnych, wyciągnął dłoń pomocną do polskich żołnierzy, stara się im stworzyć warunki dla pracy umysłowej.

Polska nie zapomni nigdy tej usługi oddanej przez Szwajcarię i jej uniwersytety kulturze polskiej w jej najbardziej posępnej i ciężkiej chwili. Nie zapomnimy nigdy tej usługi wypływającej z najszlachetniejszych wolnościowych tradycji ziemi szwajcarskiej.

Adam Ordęga

* Por. poprzednie artykuły tego cyklu druk. w nr. 8 i 27 " Polski Walczącej " z b.r.

Działania Grupy Poleskiej

IV.

Dwudniowy postój pod koniec pierwszej fazy ruchu był wypełniony przede wszystkim rozmowami z bolszewickim dowództwem sił w Kowlu i gorącymi utarczkami z dywersantami, jakie stoczyli oni między innymi pod Soszycznem. Głównym zaś celem tej przerwy w marszu, obok dania odpoczynku wojsku, było podciągnięcie podgrupy KOP'u. Bardzo znaczna odległość, jaka dzieliła całość od sił gen. Rueckemana wymagała jednak o wiele większego czasu na pokonanie ogromnej przestrzeni. Skutkiem takiego stanu rzeczy Grupa ruszyła w dalszy marsz przed przybyciem tej jednostki.

Decyzja gen. Kleeberga, dotycząca dalszych losów i działań Grupy Poleskiej, poszła po odmiennej zgoła linii, niż tego żądał rozkaz marsz. Śmigłego-Rydza. Nieznane są mi przesłanki jakie powodowały dowódcą ostatniego z samodzielnie walczących związków sił polskich do zmiany swej poprzedniej myśli manewru i nakazały mu podjąć marsz na Warszawę. Zapewne stara maksyma marszu na huk dział i poczucie koleżeństwa, nakłoniły go do scalenia wysiłków z walczącą, ramię w ramię z jednostkami armii, w obronie stolicy, bohaterską jej ludnością. Oś tego ruchu biegła przez Włodawę, a następnie wiodła bezpośrednio na północ od rzeki Wieprz wzdłuż jej biegu, w końcu zaś kierowała się przez Garwolin.

Poszczególne natomiast posunięcia tego ruchu były następujące:

—najpierw rejon m. Synów,

—z kolei przeszła Grupa do rejonu m. Krymno,

—dalej w okolicę Szacka,

—poczem w rejon Świtjaz, a w końcu nastąpiło

—przejście przez Bug pod Włodawą, gdzie Grupa ponownie stanęła na dwudniowy odpoczynek w rejonie bezpośrednio na zachód od tej miejscowości.

Droga tu nakreślona nie była zwykłym marszem podróżnym. Przejście przez rzekę Turię pod Datyniem, zajęcie samego Synowa oraz Wyżwy /Podgrupa Kobryń/, znaczone były krwawymi śladami walk z zbałamuconymi agitacją dywersantami ruskimi. Pokłosiem tych utarczek były poważne straty w ludziach. Na niebie zaznaczył się ten ponury pochód pożogą palonych wsi.

W czasie tego przemarszu poznała się Grupa po raz pierwszy z lotnictwem sowieckim. Odnalazło ono kolumnę naszą podczas przekraczania szosy Brześć-Kowel. Tu rozegrała się niezbyt duża i niebardzo krwawa bitwa z powietrznymi siłami przeciwnika, przy czym czerwoni nie ponieśli żadnych strat, dla braku jakichkolwiek poważnych środków czynnej walki przeciwlotniczej po stronie polskiej.

W dniu przekroczenia przez wojska gen. Kleeberga Bugu rozgorzała znaczniejsza walka pomiędzy Szackiem i Krymnem między, pozostawioną swojemu losowi i odosobnioną, podgrupą KOP'u, a ścigającymi ją znacznymi siłami czerwonych. Oddziały KOP'u zostały doszczętnie zniesione; ich dowódca zaś, gen. Rueckeman dostał się do niewoli, a według innej wersji zginął.

Dalsze znów starcie miało miejsce na wschodnim przedmościu Bugu pod Włodawą, gdzie osłona rozmieszczonej, jak już poprzednio powiedziane było, Grupy, stoczyła szereg ciągłych a drobnych walk z przewagą bolszewików.

W czasie przechodzenia Bugu natrafiono na nowy znaczny oddział sił polskich pod dowództwem płk. Ottokara Brzozy-Brzeziny. Niepewne wiadomości doniosły natomiast, że w rejonie Ostrowii Podlaskiej znajduje się Suwalska Brygada Kawalerii i stawia tam odosobniona opór Niemcom, starając się jednocześnie przebić ku Węgrom. Pochodziła ona ze związku Grupy Operacyjnej gen. Młot-Fijałkowskiego, rozmieszczonej w ogólnym uszykowaniu początkowym w rejonie Łomży. Nawiązano z nią łączność bezpośrednią, a dowódca jej gen. bryg. Zygmunt Podhorski podporządkował się rozkazom dowódcy Grupy Poleskiej.

Postój na zachód od Włodawy wykorzystał gen. Kleeberg dla gruntownej reorganizacji całości swoich sił. Po dokonaniu tej przemiany posiadała Grupa Poleska następujący skład bojowy:

1. z oddziałów płk. Brzozy-Brzeziny i podgrupy " Drohiczyn Poleski " utworzono dywizję piechoty pod nazwą " Brzoza." Z uwagi na to, iż przeważna ilość jednostek w skład tej dywizji wchodzących pochodziła z Ośrodków 20.DP, zwano ją także: " 50.DP."

2. z oddziałów podgrupy " Kobryń," która mieściła w sobie między innymi również baon złożony z marynarzy flotylli pińskiej, utworzono dywizję piechoty " Kobryń," pod dowództwem płk. Adama Eplera. W przeważnej mierze były to oddziały pochodzące z Ośrodków Zapasowych 30.DP, zwano ją przeto także: " 60.DP."

3. następną jednostką była Podlaska Brygada Kawalerii, która dołączyła do Grupy przy przekraczaniu Kanału Królewskiego.

4. w końcu, ostatnią wielką jednostką Grupy była Suwalska Brygada Kawalerii, odnaleziona w Ostrowii Podlaskiej.

5. sztab i służby uległy również pewnemu przekształceniu, stosownie do nowego charakteru tej jednostki operacyjnej.

Dnia 29 września podjęła wczesnym rankiem cała Grupa Operacyjna dalszy marsz ku Warszawie. Reszta przewidzianych etapów miała przedstawiać się następująco:

—przede wszystkim do rejonu Parczewa,

—z kolei w rejon Czemierniki —Borki,

—następnie w okolicę Żelechowa, a ostatni przemarsz przed Warszawą,

—planowano w rejon Garwolina.

Na postoju dookoła Parczewa została Grupa po raz pierwszy naprawdę ujęta w ręce w nowym składzie bojowym. Sam Parczew przedstawiał obraz wielce niecodzienny. Dosłownie, jak po wojnie; różne części jednostek, ośrodki zapasowe, dowództwa i zakłady znaleziono w tej mieścinie. Zapędziło je tam następstwo wypadków, a natarczywość Niemców dziwnym trafem nie tknęła ich mimo, że Włodawa była uprzednio zajęta przez oddziały pancerne nieprzyjaciela, nadeszłe jednocześnie od strony Białegostoku i Chełma. Kiedy i jak te zastępy pancernych aferzystów się wycofały nie zostało nigdy ustalone.

W znalezionym w Parczewie kłębowisku ludzkim uzupełniono stany, zabrano potrzebny jednostkom materiał, a najcenniejszym znaleziskiem była 13 Eskadra Szkolna na przestarzałych co prawda aparatach RWD. Ostatnia weszła w całości w skład O.d.B. Grupy gen. Kleeberga, urozmaicając jej zespół.

Następnego dnia rano podjęła Grupa dalszy przemarsz, tym razem do rejonu Czemierniki-Borki. Marsz ten doznał w kolumnie 50.DP, z którą podążał sztab i służby Grupy, niespodzianki w postaci gwałtownego natarcia z powietrza lotników sowieckich przy przejściu przez Tyśmiennicę nieopodal m. Siemień. Zajście to opóźniło bardzo znacznie cały ruch dnia tego tak, iż rzeczona kolumna przybyła dopiero późnym wieczorem do wytkniętego celu.

V.

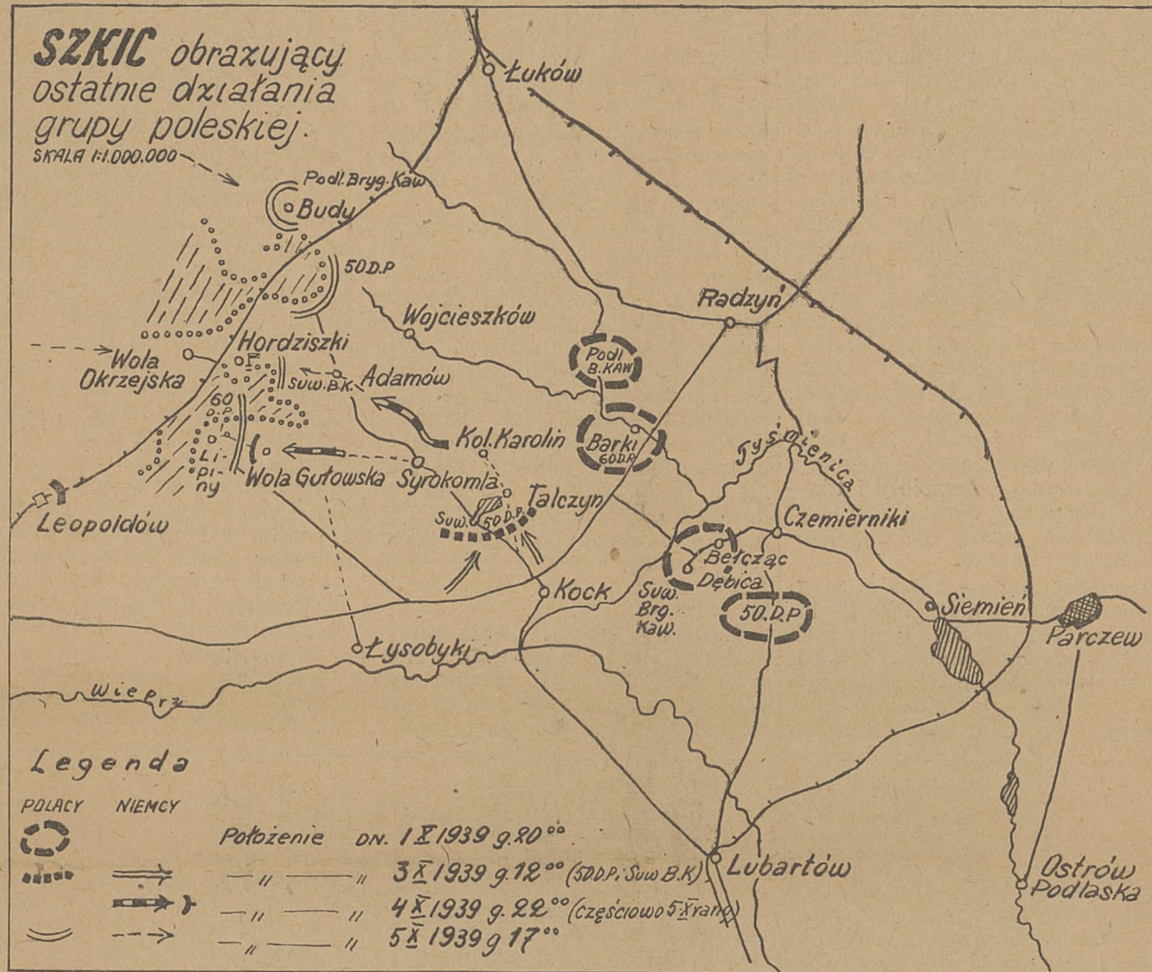
Dzień 1 października 1939 r. stał się z natury wypadków dniem odpoczynku. W nocy z 1/2 zostały przerzucone jednostki rozmieszczone dookoła m. Czemierniki ponownie, przez most pontonowy na rzece Tyśmiennicy, zbudowany pod Dębicą, do rejonu Kocka, gdzie spędzono dzień 2 października.

W ten sposób osiągnięto zebranie wszystkich sił Grupy Poleskiej na zachód od przeszkody, jaką stanowiła pętla Tyśmiennicy.

Pod wieczór zaś tego dnia ruszono całością sił, by pokonać następny etap marszu do rejonu Żelechowa.

Południowy zespół Grupy, który wyszedł z rejonu Kocka, a miał się w kierunku na Serokomlę, został już w ciągu nocy zaatakowany przez znaczne siły niemieckie, jak się potem okazało 13-ej zmotoryzowanej dywizji piechoty. Przerwał on swój ruch ku zachodowi, a rozwinąwszy się, stawił stanowczy opór w rejonie bezpośrednio na południe od m. Talczyn i jeziora na zachód od tej miejscowości rozlanego.

Tak rozgorzała walka, która stała się początkiem bitwy pod Kockiem. Tymczasem, północny zespół Grupy, na który składały się 60.DP i Podlaska Brygada Kawalerii podążał niezaczepiony przez nieprzyjaciela, drogą wiodącą przez m. Wojcieszków ku m. Krzywda. Wsie te stanowiły ślady drogi tej całości do Żelechowa.



Bój zawiązany pod Talczynem skłonił dowódcę Grupy do zmiany marszu całości. Zatrzymał on Podlaską Brygadę Kawalerii w rejonie m. Budy, a 60.DP skierował z Wojcieszkowa na Hordziszki. Na pierwszą spadło zadanie osłony całości od zachodu tudzież od południowego zachodu, podczas gdy 60.DP miała obsadzić lasy na południe i południowy-zachód od m. Hordziszki, sposobem najbardziej właściwym do obrony przed natarciem broni pancernej.

Obydwa wspomniane człony Grupy Poleskiej były w tym uszykowaniu rozmieszczone oddzielnie, nie mogły przeto na razie współdziałać taktycznie. Niepewność położenia i zaskoczenie narzucały tego rodzaju konieczność. Toteż w boju pod Talczynem 50.DP i współdziałająca z nią Suwalska Brygada Kawalerii musiały rozprawić się, na razie bez pomocy innych sił Grupy, z całością nacierającej 13 DP.

Wynikiem zmagań w tych warunkach nie była też klęska Niemców; nie mniej jednak opierano się przez cały dzień ich zaczepnym wysiłkom. Jako pokłosie tych walk zaległo przedpole Talczyna trzynaście rozbitych czołgów znaczonych swastyką, liczne zaś zwłoki poległych, pstrząc pole brudnozielonymi i szaro-brązowymi plamami, świadczyły dobitnie o sposobie myślenia żołnierza polskiego wtedy nawet, gdy bój toczył się jedynie tylko o honor jego imienia.

Nikłym lecz niezaprzeczalnym dowodem prawdy, iż w bojach południowo-wschodniego odłamu Grupy Poleskiej, w bitwie pod Kockiem, Polacy mieli przewagę taktyczną są między innymi liczni ranni niemieccy, którzy znaleźli opiekę w szpitalu polowym w Adamowie. Kto broni się w biernej pozycji, a w walce ogląda się poza siebie, nie znajduje zaiste czasu na staranne zajęcie się rannymi swego przeciwnika. W podobnych wypadkach często trzeba pozostawić własnych rannych na niepewny los, jaki zgotuje im łaskawy zwycięsca. Trzeba pewnie dzierżyć w swoich rękach pole walki, oraz posiadać dobrze urządzony aparat jej funkcji, aby w kłopotach i pośród wysiłków krwawego tańca móc okazać współczucie i troskę o los przeciwnika, który stał się co prawda już niezdolny do zadania nam ciosu, lecz nie mniej w sposób podstępny napadł nasze ogniska domowe. Może to uczynić jedynie ten z dwu walczących, który opanowuje położenie.

Przewaga taktyczna nie zawsze kończy się zwycięstwem. Czasami przewaga liczby, a nade wszystko przewaga środków walki czynią swoje. Tak też w ciągu nocy z 3/4 ustąpiono na odcinku 50.DP w kierunku bezpośrednio na północ od Serokomli i kol. Karolin, przy czym Suwalska Brygada Kawalerii odeszła na zachód aż do folwarku Lipiny, położonego na przedpolu uszykowanej 60 DP.

Dzień 4 października, który wstał dżdżysty i ponury, był świadkiem dalszych zmagań 50 DP. na południe od m. Adamów. Miały one prawdziwie charakter zapasów silnego napastnika z uparcie broniącym swojego.

Przed wieczorem dnia tego gen. Kleeberg postanowił zadać stanowczy cios Niemcom przez uderzenie z zachodu na ich flankę, która wydłużyła się znacznie w pościgu za 50 DP. Z rejonu folwarku Lipiny ruszyła tedy 60 DP do natarcia. Pierwsza faza wysiłku rozegrała się w tym samym dniu. Stanowiło ją uderzenie jednego batalionu /1/183 pp. kpt. Kozyra/ w kierunku na Wolę Gułowską. Przed tą wsią, u której zachodniego brzegu widniała kolegiata z pięknym kościołem, leżał w odległości jednego kilometra cmentarz wiejski. Zadrzewiony i otoczony murem był niejako naturalną redutą. Słabość artylerii stron obu podnosiła wielce znaczenia taktyczne tego punktu obronnego. Wieczorem 4 października nasi zajęli ten cmentarz i bronili go przeciw kontratakom Niemców przez całą noc.

Rankiem następnego dnia udało mi się szczęśliwie dostać na tę naszą świeżą redutę. Piękna, jesienna pogoda powróciła po krótkiej słocie. Dowódca tego bohaterskiego batalionu składał mi szczegółowy raport z wypadków ubiegłej nocy i oprowadzał po cmentarzu, by zademonstrować rozmieszczenie elementów baonu.

Z kolei doszliśmy do miejsca gdzie, pośród mchem porosłych nagrobków i pięknych sarkofagów, leżała najlepsza część batalionu. Pięciu oficerów służby stałej w towarzystwie kolegów z rezerwy, oraz licznej garści podoficerów i piechurów, spoczywało snem wiecznym. Strumyczki świeżej krwi, która jeszcze sączyła się z zabitych, spływały w gorejące znamię na ścieżce cmentarnej. Jeden z łączników, jacy nam towarzyszyli, młody chłopak, na widok tego nie mógł zdławić w sobie wrażenia, a zwracając się do mnie wykrzyknął:

—" Teraz wiem co znaczy, że krwią własną bronimy ziemi."

I wiedziony wewnętrznym jakimś nakazem, niepowodowany przez nikogo, podszedł do dołka na ścieżce, gdzie zlewała się krew uchodząca z zabitych i dobytą z za pasa łopatką wybrał tę krew, a rozkopawszy uprzednio pobliski nagrobek, przelał ją tam i zakrył starannie darnią, by nie pozostawała na ścieżce, narażona na zdeptanie przez przechodniów.

Tadeusz Śmigielski

*Por. nr. 40 " Polski Walczącej ".— W pierwszej części artykułu w ostatniej kolumnie w ustępie piątym przedostała się omyłka. Zamiast drugiego zdania tego ustępu winno być zdanie: " Wódz Naczelny, który postanowił zebrać resztę sił do ostatecznej rozprawy na linii Dniestru, wydał rozkaz przemarszu całej Grupy Poleskiej w pierwszym skoku do rejonu Zbaraża."

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 21—30 IX. 1941 r.

Lotnictwo myśliwskie	Lotnictwo bombowe	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 14 uszkodzonych — 3 prawdopodobnych — 6	Ilość wypraw: 11	Łączna ilość samolotów: 34
	Główne cele: Le Havre, Boulogne, Kolonia, Hamburg, Szczecin	

Razem od czasu przybycia do Anglii do 30.IX. 41r.

zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 378 prawdopodobnych — 102 uskodzonych — 48 528	Ilość wypraw: 258	Łączna ilość samolotów: 1116

Przegląd polityczny

W mowie swej, dotyczącej tematów rosyjskich, użył Hitler następującego zwrotu: "Jutro a najdalej w ciągu kilku dni wojska niemieckie zajmą Moskwę." Publiczność berlińska wzięła te słowa, jako zapowiedź ogromnego, decydującego zwycięstwa na froncie wschodnim. Tymczasem w oficjalnym tekście przemówienia skreślono ten ustęp. Moskwa nie zostanie zajęta ani jutro, ani w ciągu najbliższych dni. . . .

Nie musi być szczególnie dobrze z nastrojami w kraju, jeżeli trzeba się uciekać do tego rodzaju zastrzyków fałszywą surowicą propagandy. Armia niemiecka jest z pewnością jeszcze bardzo silna i pogłoski o jakimś rozkładzie w jej szeregach uważamy za przedwczesne. Hitler przebudował Reichswehrę na nowych podstawach organizacyjnych, kładąc olbrzymi nacisk na zagadnienia duchowe. Pomiędzy armią Wilhelma II a armią Führera jest olbrzymia różnica, na korzyść tej ostatniej. Poddano zasadniczej rewizji dawne junkierskie pojęcie służby wojskowej, wpajając każdemu żołnierzowi, bez różnicy stopnia, przekonanie o jego misji dziejowej i celach wojny. "Morale" armii Trzeciej Rzeszy jest oczywiście pod względem etycznym bezwzględnie niższy od poziomu dawnej armii cesarskiej, natomiast jest większa wspólnota dążeń i większe nadzieje na wspólne uczestnictwo w przyszłym podziale łupów. Przy zupełnie specyficznej moralności niemieckiej takie nastawienie spaja armię nazistowską silniej, aniżeli dawna, żelazna dyscyplina kaiserowska. Poza tym armia jest bezwzględnie lepiej żywiona i lepiej zaopatrywana we wszelkie materiały, aniżeli reszta społeczeństwa. Tak więc nadzieje jakichś "rewolucyjnych odruchów" w wojsku niemieckim trzeba w tej chwili zaliczyć do dziedziny całkiem niepotrzebnej fantazji. Załamanie może nastąpić i nastąpi z pewnością, ale dopiero po bardzo poważnych niepowodzeniach.

Natomiast znacznie gorzej jest ze społeczeństwem cywilnym, któremu wojna zaczyna dawać się we znaki. Wbrew propagandzie Goebbelsa, nerwy niemieckie są znacznie słabsze od brytyjskich i codzienne bombardowania R.A.F.'u nie przyczyniają się do poprawy nastrojów. Poza tym wojna z Rosją nie jest w szerokich kołach ludowych popularna, a ciągłe odkładanie daty "decydującego zwycięstwa" wpływa przygnębiająco na masy. Nie ma na terenie Rzeszy żadnych sabotaży ani żadnych objawów załamania dyscypliny organizacyjnej, natomiast pojawiają się pierwsze oznaki znużenia i wątpliwości w nieomylność zarówno Führera, jak i całego systemu.

Sytuacja na froncie wschodnim ciągle bardzo poważna—i to dla obu stron. Pod Leningradem i Smoleńskiem Niemcy stoją, odpierając na środkowym odcinku ataki Timoszenki. Na Ukrainie prze na przód von Runstedt i tam przesuwa się punkt zagadnienia całej kampanii. Dotychczas duże straty terenowe nie grały poważniejszej roli. Rzecz szła o pobicie całej armii rosyjskiej. Odwrót, połączony bez wątpienia z dużymi stratami, udawał się Rosjanom wcale dobrze. Dzisiaj jednakże niebezpieczeństwo, które zagraża bezpośrednio Zagłębiu Donieckiemu a pośrednio Kaukazowi jest co raz większe. Stalin zapowiada przetrwanie zimy, co byłoby bardzo poważnym sukcesem i napewno początkiem klęski niemieckiej. Prosi jednakowoż o pomoc techniczną Anglii i Ameryki. I te ustawicznie powtarzające się naglenia o czołgi, armaty, samoloty i td.—są niepokojące. Straty rosyjskie w materiale muszą być jednakowoż bardzo znaczne.

Ale olbrzymie są również straty niemieckie. I dlatego, o ile inwazja na Wyspy Brytyjskie była bardzo prawdopodobna jeszcze kilka miesięcy temu, o tyle teraz wydaje się znacznie mniej niebezpieczna. Okazuje się, że mimo olbrzymich postępów techniki—wspomnienie Wielkiej Armady jest hamulcem, wstrzymującym najbardziej ambitne zapędy naśladowców Cezarów. I powtarzają się ramy historii: Napoleon pragnął zadać cios Wielkiej Brytanii, uderzając na Egipt i starając otworzyć sobie drogę do Indii. Gdy to nie udało się, zamierza zniszczyć Anglię przez pokonanie Rosji i zawładnięcie w ten sposób Bliskim Wschodem. Hitler szuka drogi do Egiptu i Indii przez Kaukaz, szachując jednocześnie wielkie szlaki morskie za pomocą swych wasali włoskich.

Z tymi Włochami zaczyna być niewyraźnie. Wojna z W. Brytanią na półwyspie apenińskim jest wojną najbardziej niepopularną, jaką można sobie wyobrazić. Mussolini, grając ustawicznie na scenie dziejowej różne trudne role—zmanierował się zupełnie jako polityk. Faszyzmowi chodziło o utrzymanie się przy władzy za pomocą efektownych chwytów na terenie polityki zagranicznej. Il Duce wystąpił z całym akompaniamentem bohaterskich chórów, w chwili, kiedy zdawało się, że dni wojny są już policzone.

Tymczasem, oświetlona barwnymi reflektorami scena, przeistoczyła się w tragiczną rzeczywistość. Przyszły klęski, przyszły upokorzenia ze strony "najwierniejszych sprzymierzeńców." Dzisiaj sytuacja przedstawia się tak, że Włochy są w o wiele gorszym położeniu, aniżeli np. Francja. Gdyby nie okupacja niemiecka, to nawet rząd faszystowski starałby się z tej awantury wycofać jak najszybciej. Niestety, pętla niemiecka zacisnęła się koło włoskiej szyi bardzo silnie i całe życie Italii kontrolowane jest przez Gestapo.

Trudno wyobrazić sobie gorszą polityke, jak to nieszczęsne aktorstwo Mussoliniego i fatalne jego następstwa. Faszyzm, który miał wnieść nowe pojęcia ustrojowe i gospodarcze okazał się jedynie i wyłącznie systemem, mającym na celu utrzymanie przy władzy pewnej kliki, pewnej "elity," zresztą bardzo podejrzanej wartości. Takie pojmowanie organizacji życia społecznego musiało się pomścić i rządy, oparte na megalomanii jednostek i aktorskim kopiowaniu cezaryzmu, muszą skończyć się katastrofą.

Pierwsze jej zapowiedzi można już obserwować na półwyspie apenińskim. W kołach zarówno dworskich jak i kościelnych /nie mówimy już o masach/ panuje atmosfera niechęci do dalszego prowadzenia wojny po stronie Niemiec. Wyjazd Papieża do Castel Gandolfo jest bardzo wymowny. Włochy znalazły się w sieci, z której trudno się wydobyć.

W krajach okupowanych toczy się z najeźdźcą głucha, podziemna walka, którą rozświecają od czasu do czasu jedynie błyski strzałów egzekucji. We Francji rośnie niechęć do całej polityki rządu w Vichy. Poszedł on za cenę hańby na drogę współpracy z Niemcami, wysuwając hasło ratowania życia francuskiego. *Tymczasem, w tej niegdyś mlekiem i winem płynącej Francji—panuje głód.* Aby ocalić drogie bardzo życie ludzkie—setki tysięcy młodzieży oddano w niewolę niemiecką. Zła gospodarka. W obozach jeńców szerzy się wśród młodych Francuzów *w zastraszający sposób gruźlica.* Najbardziej ofiarna kampania w Afryce nie kosztowałaby tyle, ile kosztowała ta "realna"- i egoistyczna polityka Lavala, Déata i innych grabarzy potęgi Francji. Stawkami w grze o los narodu są nie tylko wartości materialne, ale także—a nawet przede wszystkim—wartości moralne. Pominięto je we Francji i następstwa tych błędów politycznych nie dały długo na siebie czekać.

Hiszpania jest ciągle na rozdrożu. Franco boi się naśladować Mussoliniego i pakować kraj w odmęty awantury, jeszcze bardziej niebezpiecznej, aniżeli we Włoszech. Hiszpania jest wyczerpana i wojną domową i fatalną organizacją gospodarczo-polityczną chwilowych zwycięzców. Do wojny więc Madryt nie przystępuje, godząc się natomiast na wpływy niemieckie we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Cierpi na tym kraj i cierpią również ludzie, którzy Hiszpanii naprawdę nic nie zawinili. Wiadomości nadchodzące z obozu koncentracyjnego w Mirandzie, gdzie znajduje się bardzo wielu żołnierzy polskich są po prostu mrożące krew w żyłach. *Warunki w jakich przebywają "internowani" żołnierze polscy, mają być jeszcze gorsze od obozów i więzień niemieckich!*

A to chyba wystarczy, aby apelować jak najgoręcej do uczuć katolickiego społeczeństwa hiszpańskiego. Pomiędzy Hiszpanią a Polską istniały w ciągu dziejów tylko węzły sympatii. Dlaczego dzisiaj męczy się żołnierzy wielkiej, chrześcijańskiej i łacińskiej Rzeczypospolitej w obozach arcykatolickiej Hiszpanii—tego naprawdę nikt z nas pojąć nie jest w stanie. Uległość wobec Hitlera nie przejawiała się ani na Węgrzech, ani w Rumunii w sposób tak drastyczny i tak dla nas przykry, jak w tej Hiszpanii gen. Franco.

W prasie brytyjskiej pisze się bardzo dużo o prześladowaniach w Czechach. Jest to zupełnie naturalne—i my pierwsi potępiamy gwałty, dokonywane na pobratymczym narodzie czeskosłowackim. Ale trzeba koniecznie, aby więcej pisano i mówiono o Polsce. Zdobyła ona po prostu rekord męczeństwa, poświęcenia i ofiary. Ze wszystkich krajów okupowanych, najbardziej cierpi właśnie nasza Rzeczpospolita. O tym należy przypominać światu przy każdej sposobności, gdyż to jest najlepsze stwierdzenie i naszego wkładu w wojnę obecną i niczym niezachwianej wierności sojuszniczej.

tk

Bez black-outu

Popularny publicysta John Gordon w każdą niedzielę w "The Scottish Sunday Express" trzeźwi mocno brytyjską opinię publiczną. Możliwe, że jest to takie harmonijne, familijne uzupełnianie się: jeden Gordon w sobotę słynnym swoim "ginem" upija, po to, by jego imiennik nazajutrz trzeźwił, powiadając sobotnim "drinkerom" w twardych i mocnych słowach—prawdę. W jednym z ostatnich swych felietonów niedzielnych Gordon zwalcza nierozumną, według jego zdania, akcję "V," która święci triumfy kredowe na parkanach, wozach i. t. p. Proponuje on, żeby literę "V" obrócić do góry nogami i przekreślić w środku co w efekcie da literę "A," która będzie symbolem A t a k u. *Gordon nie przebiera w słowach, mówi bez osłonek rzeczy nieprzyjemne pod adresem polityki, dyplomacji, wytwórczości brytyjskiej oraz współziomków, skłonnych do wygodnictwa.*

Warto się zainteresować doborem litery-symbolu, dla naszych na terenie Wielkiej Brytanii. Porozmawiajmy tak szczerze jak Gordon. . . niedzielny. Nie upijemy własnego sumienia Gordonem sobotnim, który niestety, bywa jeszcze często mylnie uważany za jedyny środek "przeczekania," "zabicia chandry" i "zapomnienia o tym wszystkim."

Litera "V"? Stanowczo przedwczesna dla nas. Gdyby droga do zwycięstwa miała wystartować od wylepiania kolorowych popierków, bylibyśmy zwycięstwa niegodni. Droga jest długa i usłana w każdym razie . . . kamieniami i niespodziankami. Litera "V" w takich warunkach usypia czujność i osłabia pogotowie. Przyjąć możemy tę literę tylko jako symbol ostrzeżenia: dla nas Polaków bowiem ma ona jeszcze inny, poważny aspekt: "V" — to przecież także V-a kolumna. *To straszliwa broń, jedna z tych, które były głównymi sprawcami klęski wrześniowej.*

Jest rzeczą stwierdzoną, że Niemcy w tej wojnie nie gardzą żadnymi środkami walki. Jest rzeczą pewną, której lekceważyć nam nie wolno, że propaganda niemiecka kładzie obecnie szczególny nacisk na budzenie podejrzliwości i nieżyczliwości w naszych sprawach, obserwując bardzo pilnie całokształt stosunków polsko-brytyjskich i wykorzystując sprytnie każdą sposobność. Praca ta jest doskonale "zablack-outowana," kamuflaż jest tak staranny, iż niemal z góry już widzę ironicznie uśmiechnięte, mniej lub więcej lekceważące wyrazy twarzy tych z pośród Czytelników, którzy ponad wszystko przenoszą spokój południowego posiłku i niczym niezamącone poczucie własnej doskonałości i nieomylności. Przyjęło się u nas wygodne załatwianie niewygodnych spraw jednym ruchem lekceważącym ręki i przechodzenie nad pewnymi sprawami do . . . . nieporządku dziennego.

"V"-a kolumna idzie za nami krok w krok. Przypomnijmy sobie: to ona w Rumunii rozpętała w obozach internowanych żołnierzy polskich szeroko zakrojoną akcję natychmiastowych, masowych powrotów do kraju, kontragitując poważnie propagandę za wstępowaniem do wojska polskiego we Francji. To sama V-a kolumna chodziła naszymi śladami w obozach Wojska Polskiego we Francji rzucając w rozmaitych, przemyślnych formach swój złowrogi cień na każdy rzetelny wysiłek Polaków na emigracji. Znamy dobrze z Lyonu te plotki o polskich lotnikach, ohydne zarzuty o sygnalizowaniu latarkami przez Polaków celów dla nadlatujących niemieckich samolotów, znamy te standartowe opowiadania o straszliwych, "intymnych" chorobach żołnierzy polskich, umiemy na pamięć przebiegi rzekomych "awantur," wywoływanych przez żołnierzy polskich we Francji.

Ta sama ręka, która psuła nam dobre stosunki z ludnością francuską, po dłuższej przerwie, wyciągnęła obecnie swoje złowieszcze macki w Szkocji. Nie dawała znaku życia w pierwszych miesiącach naszego pobytu na wyspie brytyjskiej, ale już w listopadzie ub. roku puszczono w kilku miejscach naszego postoju znaną z Francji, oklepaną wersję o "sygnalizacji latarkowej" niemal w tej samej redakcji jak w Lyonie. Zażenowana szkocka gospodyni mojej kwatery przyznała się, że przychodziło do niej kilka osób z życzliwym ostrzeżeniem, że Polacy zamieszkujący w jej domu, położonym na wzniesieniu, dają z poddasza latarkami znaki niemieckim samolotom. Ona sama śmiała się z tego, ale podsunięto jej już myśl, że jednak pod mundurem polskim może kryć się ktoś nie zasługujący na zaufanie.

Na takich "drobiazgach" wygrywa swój zasadniczy cel V-a kolumna. W grudniu 1940, w kilku domach szkockich dano nam do zrozumienia, że "oczywiście Polacy są bardzo mili, odważni, pełni nienawiści do Niemców, ale jednak w ostatnich czasach uwięziono na terenie Szkocji szereg osób w mundurach polskich, a więc Polaków, podejrzanych o działalność na rzecz V-ej kolumny." Poza tym wróciła znowu w styczniu 1941 stara bajeczka "chorobowa," poczem prawie pół roku V-a kolumna korzystała z urlopu w naszych sprawach. Ożywiła ją nieco afera Hessa, którego nawet przed mikrofonem, w wywiadzie reportera z poczciwą Szkotką, oraz w sługębnej famie ludowej przedstawiano, jako bogobojnego ojca rodziny, szlachetną ofiarę własnej nieostrożności i w ogóle niewinnego baranka.

W ostatnich dopiero czasach V-ta kolumna rozpoczęła w Szkocji robotę gorączkową trafiając zgrabnie na najtrudniejszy etap znajomości polsko-szkockich, wkradając się pomiędzy okres stygnącego entuzjazmu, a fazę życzliwego, codziennego współżycia, uderzyła w momencie wejścia Rosji do wojny, a w związku z tym wzmagających się sympatii prorosyjskich na terenie Wielkiej Brytanii, uderzyła brutalnie, całym dostępnym arsenałem środków, rozpętała falę plotek, poczem przeszła do czynów. Na "rynku" ukazały się nowe, powracające z czasem w rozmaitych wersjach opowiastki "made in Germany." *Oto garść pierwszych z brzegu:*

żołnierz polski otrzymuje trzykrotnie wyższy żołd, niż żołnierz szkocki, płatny jest bowiem przez rząd brytyjski, rząd polski oraz pobiera dodatek "emigracyjny,"

w ostatnich czasach był gdzieś w Szkocji bunt żołnierzy polskich, którzy nie chcą walczyć z Niemcami,

żołnierz polski uwiódł w jednej rodzinie: matkę, córkę i siostrę matki. /Całe szczęście, że ojciec ocalał-przyp. aut./ Wszystkie są w stanie odmiennym, a opinia szkocka głowi się, z którą się Polak ożeni. Jednak "okrutny polski Casanova" nie ożeni się, bo już jest żonaty w Polsce, a cudem ocalałemu ojcu rodziny zgodził się łaskawie oddać przyszłe dzieci jako "souveniry," (sic!)

pewien plutonowy wywołał bijatykę na dancingu, bo Szkot obraził Polskę. Szkot oddał, ale . . . ale innemu plutonowemu, ten inny plutonowy podał dalej ale Szkotowi, który nie obraził Polski i. t. d. /nie brak humoru V-to kolumnistom/,

polski żołnierz zdefraudował 1000 funtów w jednym z oddziałów, trzeba uważać na numery banknotów, bo puścił je w miejscu postoju, a policja poszukuje i będzie konfiskować banknoty z podejrzanymi numerami.

Niestety V-a kolumna przeszła również do czynnej prowokacji. Bardzo ciemna jest sprawa zabójstwa "Black-watcha" przez /pięciu!/ Polaków, z których czterech nazajutrz zwolniono, nie mniej przeto sprawa była tubalnie rozgłoszona jako zbiorowy "wyczyn" żołnierzy polskich. Ostatnia gadka V-ej kolumny głosi, że na pogrzebie zabitego pojawiły się napisy antypolskie. Mówi się o tym na ucho, szeptem, z oglądaniem się poza siebie, rozprawia się o tym za "black-outem," chodzi zmora gadek tego typu po oddziałach żołnierskich, pęta się między Szkotami.

Czuje się rękę czarną, niewidzialną, zbrodniczą. Cel jeden i wyraźny pozostaje od Rumunii niezmieniony: szkodzić sprawie polskiej, zohydzać dobre imię Polaków, psuć atmosferę na terenie emigracyjnym wszelkimi najbardziej brutalnymi środkami.

Jesteśmy stanowczo za mało ostrożni, jesteśmy zbyt bierni w tych sprawach. Musimy od obserwacji tych zagadnień przejść do obrony, bronić się przed wersjami, gadkami na tematy polsko-szkockie, nie roznosić podejrzanych, standartowych plotek, sprawdzać wiarygodność faktów i osób, śmiało przedyskutować każdy zarzut z rozmówcą szkockim, czyścić własnymi rękami własne imię, bronić honoru i godności munduru. Szkoci mają wielki szacunek dla prawdy, a stąd wiele ufności dla każdego, co w warunkach wojennych stwarza duże niebezpieczeństwo łatwowierności. Wersja tutaj przyjmuje się łatwo, zakorzenia się szybko. W naszej akcji obronnej niezbędnym czynnikiem współpracy musi być nasza własna uczciwość, uczciwość w naszej służbie, w naszych stosunkach pozasłużbowych, a w szczególności w domu szkockim.

Gdy zagraża nam Gordon sobotni, gdy chcemy dosiąść zbyt mocno "White Horse'a," nie myślmy tylko o tym, że na tym "białym koniu" zajechać możemy do . . . "paki," ale przede wszystkim pomyślmy o V-ej kolumnie, która napewno gdzieś w kącie sali dancingowej czatuje na wykorzystanie naszego chwilowego "różowego humoru" dla wszczęcia awantury, a nawet bijatyki, czeka na nowe tematy do nowych bajek.

Tej sprawy nie załatwi inflacja koncertów polsko-szkockich, nie załagodzą oficjalne akty kurtuazji, ani kolorowe "souveniry." Jak w wielu innych, tak i w tym wypadku inaczej przedstawia się rzecz na dwóch równoległych klatkach schodowych: na tej zewnętrznej, błyszczącej z dywanem i kwiatami znajdziemy entuzjazm, mowy, wizyty i koncerty. Chodzi się po tej klatce schodowej najwyżej raz na tydzień, mówi się tam o rzeczach pięknych i wzniosłych; na tej drugiej tylnej klatce schodowej "od podwórza" mówi się o wszystkim, chodzi się po niej tam i z powrotem pięć razy dziennie. Ruch na tych schodach nieustanny; wchodzą od podwórza rozmaici, nieznani przybysze, mnożą się ploteczki kuchenne, tu i ówdzie wypróżniona flaszczyna po "sobotnim Gordonie."

Dzisiaj tą drogą. pisemnie, zapraszam uprzejmie chętnych do odwiedzenia tej klatki schodowej, aby przepędzili z niej podejrzanych włóczęgów, wyrugowali szkodliwe plotki. Nie czynię nikomu zarzutu z obserwowanego stanu rzeczy, bo możliwe, że nikt z kompetentnych nie miał możności przejść się tymi tylnymi schodami, nie twierdzę również, że zjawisko jest ogólne we wszystkich miejscach postoju, nie twierdzę, że sprawa jest beznadziejna.

Przeciwnie. Warto odkryć black-out, by w porę spostrzec niebezpieczeństwo. My nie jesteśmy bez winy. Lekkomyślność, nieostrożność, gadatliwość—wiemy, wiemy, ale stawka jest zbyt wielka, byśmy nie mieli się zreflektować. Źródło jest znane, metoda także, tym łatwiej odeprzeć atak. Załatwić możemy sprawę my sami, żołnierze. Zniszczyć musimy złowrogi cień "V," który chce nam odebrać czystość imienia.

Wiktor Budzyński

Z życia obozów

Piechurom wyrastają skrzydła . . .



W czasie ćwiczeń wstępnych pokazano skoki ze specjalnej wieży. Wieża ta została zbudowana całkowicie według wzorów polskich i spotkała się ze słowami uznania ze strony brytyjskich wojskowych.

Czy pamiętacie, co "Polska Walcząca" pisała przed tygodniem:

Żołnierze—bracia nasi czekają bez ubrania, bez butów—a na nich czeka zima. Zima nie tutejsza, londyńska, angielska, ale—zima sroga, ciężka.

Dowódcy, oficerowie, podoficerowie, szeregowcy spełnijmy nasz obowiązek od pensa do funtów. Spełnijmy go szybko i godnie. A przede wszystkim — zaraz, natychmiast, w tej chwili.

Czy wzięliście już udział w akcji zbiórkowej, którą prowadzi Polski Czerwony Krzyż (adres: London S.W.1, 34, Belgrave Square, Polish Red Cross) Na ten adres można posyłać dary w naturze i w pieniądzach.

Zdjęcie z ćwiczeń bojowych. Na miejsce wskazane przez dym, spada desant powietrzny. Wszystkie spadochrony otworzyły się. Żołnierze wraz z sprzętem opadają ku ziemi, gdzie natychmiast rozpocznie się walka.

Polskie siły zbrojne w Wielkiej Brytanii są wojskiem nowoczesnym. Świadczy o tym wszechstronność naszego lotnictwa, nowe okręty marynarki, nasza broń pancerna i zmotoryzowana armia. Ostatnio wojsko polskie wzbogaciło się o nową broń: piechotę powietrzną. Piechur otrzymał skrzydła. . . .

"Gdzieś w Szkocji" w obecności Naczelnego Wodza, wyższych oficerów polskich i brytyjskich oraz zgromadzonych oddziałów żołnierzy zaprezentowała się najmłodsza broń wojska polskiego.

Widzowie, niby goście w teatrze rozmieścili się na otaczających równinę wzgórzach w oczekiwaniu na pokaz. W dali szarzało morze. Piękne, jesienne słońce obdarzyło zebranych swym, niespodziewanym o tej porze roku, miłym ciepłem.

Nagle w dali zawarczały motory. Suną klucze polskich samolotów. Wygiętym łukiem zniżają się tuż ku ziemi, by z lotu nurkowego bombardować obiekty i pozycje nieprzyjacielskie. Bomby padają na "fabrykę"/misternie zbudowaną przez saperów/i stanowiska oddziałów jej broniących /pozorowane przez tarcze/. Z daleka widać wybuchy bomb.

Lotnictwo bombowe przydusza do ziemi wszelką siłę żywą, by ułatwić zadanie desantu powietrznego. Za chwilę też zjawiają się wielkie samoloty transportowe.

W mglistym powietrzu ledwie je widać na tle nieba. Zrazu wyglądają, jak gdyby poprzeczne skazy na niebie. Szybko jednak, zbliżając się, pokazują swe olbrzymie cielska.

Na miejscu wskazanym przez dymy, wzniecone widocznie przez dywersantów, z pod samolotów wylatują bezwładnie jakieś bezkształtne przedmioty. Po chwili jednak rozkwitają nad nimi różnokolorowe spadochrony. Na linkach, jak na trapezie, kołyszą się ciała żołnierzy lub zasobniki z bronią. Wolno—wydaje się—spadają ku dołowi. Już są na ziemi.

Ruch, bieganie—i natychmiast sprawnie wychodzi natarcie. Trzeba zaskoczyć przeciwnika.

Przechodzą w bród rzeczkę.

Padają strzały karabinów maszynowych. Słychać trzask pocisków o tarcze.—Strzelanie jest ostre.—Grają moździerze. Koło "fabryki" detonacja. Saperzy widocznie już tam dotarli i wysadzają w powietrze zabudowania.

Ruch! Ogień!

Ku niebu wybuchają kolorowe rakiety sygnalizacyjne.

Nadlatuje nowa fala samolotów. Padają bomby. Wzdłuż ziemi snują się fale dymów. Nadchodzi nowy transport spadochroniarzy. Lądują i zaraz wzmacniają natarcie poprzedników. Powodzenie zależy od szybkości i zdecydowania.

Przed oczami widzów roztacza się realistyczny widok walki, jaką widziano w Holandii, Grecji, czy na Krecie. . . .

* * *

Jest już po ćwiczeniach. W wyciągniętych szeregach ustawili się ćwiczący spadochroniarze, w charakterystycznym umundurowaniu, oraz ci wszyscy, którzy przeszli przeszkolenie.

Za chwilę otrzymają z rąk Gen. Sikorskiego odznakę polskiego spadochroniarza: srebrny orzeł, drapieżnie spadający w dół z szponami gotowymi do walki.

Padają mocne słowa Naczelnego Wodza:

"*. . . Służba w broni spadochronowej wyrabia silną wolę, decyzję, dzielny charakter.*

"*. . . Dziś czas jest na ludzi silnych i odważnych, którzy tylko mogą uzyskać zwycięstwo.*

"*. . . Obyście jak orły zwycięskie spadli na wroga i przyczynili się do wyzwolenia Ojczyzny.*"

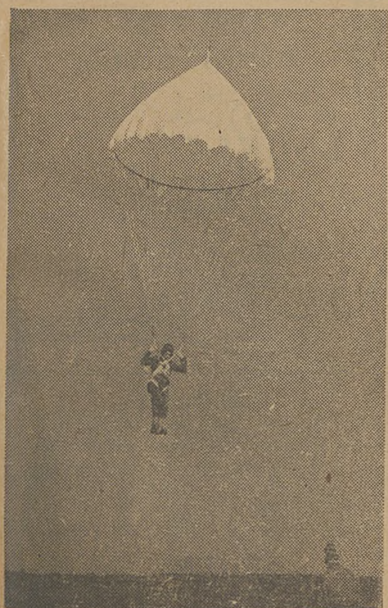
Na chwilę myśl niejednego uleciała tam, hen daleko, ku Polsce. Zagrała wyobraźnia. Widzi wśród kłębiących się chmur potworne cielska samolotów. Pędzą ku Niej przy wtórze głuchego warkotu motoru. . . .

Zwycięskie orły spadają na wroga. . . Niosą wyzwolenie!

Witold Leitgeber



Przed rozpoczęciem właściwych ćwiczeń bojowych odbył się pokaz zaprawy spadochronowej: gimnastyka, ćwiczenia na przyrządach oraz skoki z wieży. Na zdjęciu spadochroniarze gotowi do skoków z wieży, z nałożonymi spadochronami.



Spadochroniarz "zgasił" wahania i spokojnie spada ku ziemi.

Jednodniówka spadochroniarzy

W związku z pobytem Naczelnego Wodza w 4 Brygadzie Kadrowej Strzelców i nadaniem odznak spadochronowych naszym spadochroniarzom ukazało się niezwykłe, choć skromne wydawnictwo. Spadochroniarze skorzystali z okazji, by opowiedzieć o sobie coś więcej, niż się dotychczas o nich wiedziało, wydając pamiątkową broszurkę-jednodniówkę.

Jednodniówka ta, zatytułowana obrazowo: "Najkrótszą drogą" mówi o naszych spadochroniarzach po polsku i po angielsku. Opowiada o historii macierzystej 4 B.K.S., z której szeregów wyszła nasza grupa spadochroniarska, opowiada o treningach i przebytych ćwiczeniach, wreszcie humorem: karykaturą i tekstem, zabawnych, czasem złośliwych wierszyków wypełnia kilka ostatnich stron zeszytu.

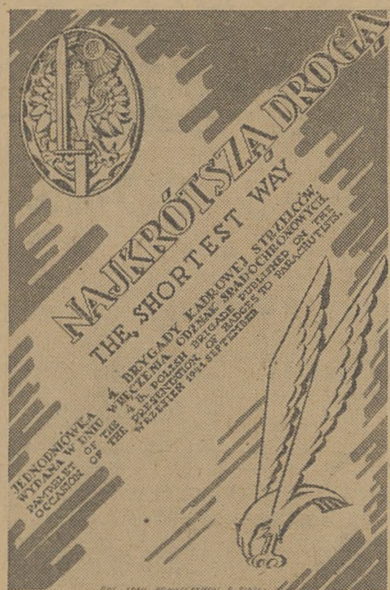
W samym już tytule jednodniówki, z dumą mówią o sobie nasi spadochroniarze: my będziemy pierwsi w drodze do Polski, my pójdziemy tam "najkrótszą drogą," ale mamy prawo do tego pierwszeństwa z tytułu naszych wartości elity żołnierskiej, ludzi, dla których nie istnieją w słownictwie wyrazy—niepodobieństwo i niebezpieczeństwo.

Szkolenie spadochroniarzy to praca trudna i ciężka, to wyrzeczenie się zupełne celów osobistych. Dowódca 4 B.K.S. w przedsłowiu do jednodniówki takie słowa kreśli o swoich żołnierzach:

"*Myli się ten, kto w spadochroniarzu widzi tylko żołnierza, który opanował nowy, bardzo ważny sposób walki.*

Spadochroniarstwo jest szkołą charakterów i probierzem wartości dowódczych żołnierzy.

Uczy ono poznawania siebie w chwili trudnej, w której walczy się z instynktem samozachowawczym.



Stanowi zatem naukę dowodzenia sobą, daje nam sprawdzian posiadanej nad sobą mocy, bez której nie sposób dowodzić drugimi.

Spadochroniarstwo uczy nas być silnymi, a tylko silnych potrzebuje nasza ojczyzna."

Specjalny artykuł, poświęcony szkoleniu spadochroniarskiemu w Polsce wprowadza nas w historię osiągnięć polskich spadochroniarzy przed wojną. Spadkobiercami tej tradycji są dziś nasze oddziały spadochronowe sformowane i wyćwiczone w Szkocji.

Reszta pamiątkowego zeszytu poświęcona jest zobrazowaniu życia naszych spadochroniarzy widzianego okiem złośliwego karykaturzysty. Według niego, spadochroniarz gdy pali papierosa jest a tyle stuprocentowym niewolnikiem swej "wojskowej specjalności," że mu się nawet dym układa w fantazyjnie rozwinięte spadochrony. W wierszyku, "Nad straszliwą dziurą" żartowniś obrazuje, żeby się tak niezbyt dobitnie wyrazić—"tremę" przed skokiem. Skok jednak został wykonany mimo "tremy" i oto spadochroniarz:

. . .—mimo bólu w siedzeniu,
spogląda dumnie naokół.
Głosi swę męstwo, jest bohaterem
do czasu . . . następnego skoku.

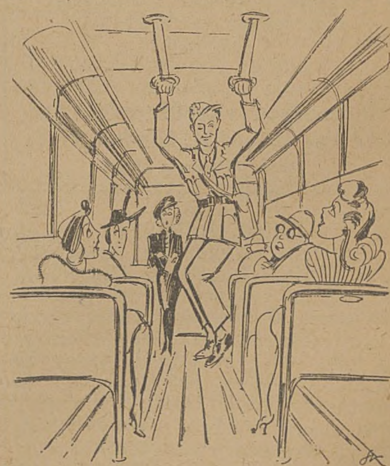
"Małpi gaj"—tak popularnie nazwano teren, karkołomnych ćwiczeń i gimnastyk naszych skoczków spadochronowych—jest też tematem kilku zabawnych karykatur.

Klamrą zamykającą całość jednodniówki są słowa "Marszu spadochroniarzy"

"Z dalekiej Szkocji
na polskie błonia,
w mury Warszawy,
Krakowa, Wilna—
płynie Brygada
podniebnym szlakiem . . ."

Daj Boże, by jak najrychlej spełniły się te marzenia. Daj Boże, by rzeczywistość wojny pozwoliła wyruszyć już niedługo "najkrótszą drogą" ku Polsce.

B. K. P.



Spadochroniarz w życiu codziennym (Z jednodniówki "Najkrótszą drogą").

Wojna na morzu

NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM.

Obydwie strony walczące "nie są zainteresowane" chwilowo terenem walk na Bliskim Wschodzie. Niemcy całą swoją potęgę rzucili na Rosję, Włosi w ogóle do akcji nie są skorzy, pomimo, że chodzi tu o ich "Imperium," Anglicy zaś, zdaje się spoglądają raczej na Kaukaz i Persję, niż na Pustynię Libijską. Tak by przypuszczać należało wnioskując logicznie z tego co się dzieje. To też na tle takiego rozumowania, któremu prasa brytyjska dała już wyraz kilkakrotnie, dziwi trochę "ruch" na Morzu Śródziemnym, który wzmógł się w ostatnich czasach bardzo przy czym zaczepnie występują nie tylko Anglicy, ale i Włosi.

Okręty podwodne brytyjskie i samoloty torpedowe nie dawały Włochom spokoju, niszcząc, jak to stwierdził premier Churchill, 2/3 wszystkich transportów włoskich, idących do włoskiej części Afryki Północnej. Jednego zwłaszcza dnia (22 września) brytyjskim samolotom i okrętom podwodnym powiodło się szczególnie szczęśliwie, gdy został zatopiony wielki włoski transportowiec, przed wojną utrzymujący komunikację pomiędzy Genuą, a Ameryką Południową: "Vulkania" (24,429 tonn), drugi transportowiec, równie wielki (20.000 tonn), i trzy mniejsze statki od 6.000 do 8.000 tonn.

Włosi i Niemcy wysilili się specjalnie, aby w odpowiedzi w jakiś sposób odpłacić Anglikom. Prawie w dwa dni po brytyjskim sukcesie u wybrzeży libijskich, włoskie ścigacze próbowały wedrzeć się do portu w Gibraltarze, gdzie przebywały potężne okręty angielskie. Jeden ścigacz zdołał przedostać sie do avanportu i według doniesień angielskich, zatopił "hulk" (okręt wycofany z czynnej służby, służący za magazyn lub skład materiałów). . . Według zaś włoskiego komunikatu ścigaczowi owemu udało się zatopić tank 10.000 tonn, drugi tank 600 tonn, oraz parowiec 6.000 tonn, załadowany amunicją.

Ważny i duży konwój brytyjski, przechodzący przez centralną część Morza Śródziemnego został gwałtownie zaatakowany przez włoskie samoloty torpedowe z bazy w Sardynii. Zawiązała się walka w powietrzu z angielskimi samolotami pościgowymi z eskortującego konwój lotniskowca. W rezultacie 12 samolotów włoskich zostało strąconych kosztem 5 brytyjskich. Jeden angielski statek transportowy uległ takiemu uszkodzeniu, że załoga była zmuszona go zatopić. Wreszcie okręt liniowy "Nelson" dostał torpedę w burtę. Zmniejszyło to jego szybkość, ale nie uszkodziło na tyle, by sparaliżować zdolność olbrzyma do walki. Dziwnym trafem na "Nelsonie" nie było ani jednego zabitego. Konwój dotarł na miejsce przeznaczenia pomyślnie.

Jak donosi stacja rzymska był on eskortowany przez lotniskowiec, okręt liniowy, parę krążowników i 10 kontrtorpedowców. Wzmianka komunikatu włoskiego, że samoloty, które atakowały konwój pochodziły z bazy na Sardynii wskazywałaby, że bazy sycylijskie są przez R.A.F. rozbite.

BITWA O ATLANTYK

Opinia angielska nie chowa głowy w piasek. Zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy morskie społeczeństwo angielskie lubi wiedzieć prawdę i nie przymyka oczu na rzeczywistość. Sądząc po przykładach z niedawnej przeszłości francuskiej i polskiej, polityka taka jest lepsza, niż "autobujanie," które w następstwach może doprowadzić do tragicznego rozczarowania i upadku ducha. Tak więc, jeśli chodzi o "Bitwę o Atlantyk," to opinia Wielkiej Brytanii, mimo niewątpliwie co raz lepszych rezultatów tej bitwy, nie jest zadowolona. Bardzo charakterystyczny był w tej sprawie artykuł "News Chronicle" z zeszłego tygodnia.

"*Wprawdzie poprawa jest znaczna*—pisze to pismo—*jednak jeżeli patrzeć na bitwę o Atlantyk, jako na część całości działań wojennych to powiedzieć trzeba, że przedstawia się ona niedostatecznie pomyślnie.*

"*Pomoc dla Rosji musi być ograniczona z powodu braku dostatecznej ilości tonnażu, a brak ten występuje właśnie dla tego, że na Atlantyku toczy się walka. Również jeżeli zapytać się dlaczego, pomimo wszystko, do Libii dostają się niebezpieczne dla nas posiłki osi, to odpowiedzią jest znowu zaabsorbowanie naszej floty bitwą o Atlantyk.*

"*Dlatego większa i bardziej energiczna pomoc Stanów Zjednoczonych, zarówno w zakresie żeglugi, jak i ochrony transportów, przyniosłaby nam i na froncie atlantyckim i na innych frontach wielką ulgę. . . .*

. . . "*Mówienie prawdy jest zawsze najlepszym interesem.*" . . .

Idąc za tą słuszną maksymą "News Chronicle," stwierdzić trzeba, że czasem wystąpienia mężów stanu Ameryki, pomimo ich naprawdę dobrej woli, przypominają śpiew owego chóru w operze, co to śpiewa: "więc gońmy ich, więc gońmy," a nawet basuje: "gonimy ich, gonimy"—stoi zaś na miejscu bez ruchu, zwrócony twarzą "do publiczności."

Tymczasem Niemcy zatapiają w dalszym ciągu amerykańskie statki, omijając jedynie banderę amerykańską. Tankowiec zatopiony ostatnio ("I.C. White"—7,052 tonn) należał wprawdzie do firmy amerykańskiej, ale powiewała na nim bandera republiki Panama. Cała załoga jednakże składała się z Yankesów. Trzech marynarzy zginęło.

Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych Ameryki, Cordell Hull nazwał tę nową napaść niemiecką "zbrodnią piratów pod Pernambuko, jakiej świat nie widział." Może pod Pernambuko rzeczywiście nie widziano takiej zbrodni, ale Polska i Wielka Brytania doświadczyły stokroć gorszych. Byłby czas przejść od słów do czynów bardziej konkretnych. Postęp opinii amerykańskiej jest ogromny, ale gdy świat rzeczywiście się pali, nam, będącym pośrednio w ogniu walki, powolne rozważania i obietnice amerykańskie wydają się często niezrozumiałe. To też w tej atmosferze śmiałe i zdecydowane wystąpienia samego Wielkiego Prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta przejmują otuchą i wiarą.

W bitwie o Atlantyk, według danych przez Churchilla w Parlamencie, straty brytyjskie na morzach przez lipiec, sierpień i wrzesień wyniosły przeciętnie 157,000 tonn miesięcznie. Jest to 1/3 tych strat, które ponieśli Sprzymierzeni w poprzednim kwartale (kwiecień, maj, czerwiec). W tym czasie bowiem zatonęło 318 statków, ogólnej pojemności 1,416,416 tonn. Wynosi to ponad 472,000 tonn miesięcznie w porównaniu do ostatniego kwartału 157,000 tonn.

Ta wybitna poprawa odbiła się zaraz nawet na. . . racjach żywnościowych na Wyspach Brytyjskich. Słusznie wiele pism nawołuje do pozostawienia racji żywnościowych w spokoju, a do wzmożenia racji. . . materiałów bojowych. "Śmieliśmy się poprzednio, że Niemcy mają działa zamiast masła—pisze jeden z dzienników—Niemcy masła nie jedli, zbroili się a teraz, dzięki armatom, jedzą . . . cudze masło. Bądźmy według tego wzoru na tyle sprytni i nasze masło zamieńmy na działa, by zmusić rabusiów do zaprzestania mordów i zwrócenia cudzej własności."

OD ZATOKI RYSKIEJ DO KRYMU

W obronie Leningradu biorą udział działa okrętów liniowych "Marat" i "Oktiabrskaja Rewolucja." Niemcy zdobyli estońskie wyspy leżące przy wejściu do Zatoki Ryskiej i gwałtownymi atakami ścigaczów i torpedowców starają się wedrzeć w głąb zatoki. Narazie nie udaje się im to, a nawet ponieśli poważne straty. W ostatnich dniach września zatonął na minie krążownik niemiecki "Köln" /6,000 tonn. Ostatni z tej klasy. "Königsberg," "Karlsruhe," "Leipzig" z tej samej klasy zatonęły poprzednio/, bolszewicy twierdzą, że zatopili dwa torpedowce klasy "Möwe" i trzy klasy "Jaguar" /tych ostatnich było 6 sztuk/.

Na Morzu Czarnym Niemcy spróbowali, zapowiadającego się od dawna, desantu morskiego i powietrznego jednocześnie. Od strony morza jednak spotkało ich niepowodzenie. Sowiecka flota czarnomorska jest jeszcze silna i z łatwością dała Niemcom odprawę. Zginęło wiele kutrów i łodzi napełnionych niemieckimi żołnierzami. Na tle ogólnej masowej rzezi, która się tam odbywa, ten epizod minął, jakby niepostrzeżenie, choć podobno był on na "skalę kreteńską."

Okręty liniowe floty czarnomorskiej wspierają ogniem swych dział obrońców Odessy. Jednostki "zakupione" przez Bułgarię u Włochów, jak dotąd jeszcze na Morze Czarne nie przybyły i jest nadal zagadką, czy Turcja przepuści je przez Dardanele i Bosfor czy też nie przepuści.

NA OCEANIE "DOTĄD SPOKOJNYM"

Japończycy usadawiają się co raz mocniej w Indochinach, lekceważąc w pogardliwy sposób wszelkie "protesty" czy to Rządu w Vichy, czy też francuskiego Rezydenta Generalnego w Indochinach. Ostatnio zajęli port w stolicy Indochin—Sajgonie i gorączkowo umacniają bazy na całym prawie wybrzeżu.

Pułkownik Knox w swoim ostatnim, bardzo ostrym zresztą, przemówieniu ostrzegł Japończyków, że wszelkie dalsze próby agresji z ich strony na Oceanie Spokojnym spotkają się z czynną odprawą floty Stanów Zjednoczonych. "*Japs*'y" tymczasem ze swej strony przesłały notę do rządu Indii Holenderskich, że . . . nie będą tolerowały dalszej pomocy, której Indie udzielają Sowietom, wysyłając do Władywostoku tankowce z ropą jawajską.

Pomimo tego wyskoku i ustawicznego pobrzękiwania szabelką przez partię wojskową, na ogół polityka Japonii złagodniała w ostatnich czasach i chwilowo wygląda nawet, że będzie możliwe "porozumienie japońsko-amerykańskie." Spokój na Oceanie "dotąd Spokojnym" zależy dużo od wyniku zmagań w Europie. Japonia czeka, jak szakal na ranną gazelę. Wierzę, że się nie doczeka.

Londyn, 5 października.

Bohdan Pawłowicz

Skrzynka pocztowa

Szanowny Panie Redaktorze,

Dość ogólnikowym zwrotem o "doktrynerach-fantastach w rodzaju Wellsa" /mój artykuł "O wzajemną dobrą wolę" w nr. 39 "Polski Walczącej"/ wywołałem zgorszenie Antoniego Słonimskiego. Jest mi niewymownie przykro.

Jeżeli jednak nie poprzestaję na takim "*Sorry*," to dlatego, iż nie chciał bym, aby komukolwiek po liście Antoniego Słonimskiego zostało wrażenie krzywdy, sprawionej szczeremu przyjacielowi Polski Wellsowi przez zgryźliwego Polaka, nie mającego o poglądach Wellsa najmniejszego wyobrażenia. Coś jednak musi być w pismach Wellsa, co dotyka nas w naszej polskiej ambicji. Inaczej—czemuż byśmy krytycznie traktowali czołowego przedstawiciela literatury angielskiej, i to takiego, który w tej chwili stoi wraz z nami po jednej stronie anty-hitlerowskiego frontu?

Nie dalej szukając, cytata, którą Antoni Słonimski pragnie mnie pogrążyć, daje na to dobitną odpowiedź. Świadczy ona, jak to Wells ceni wkład Polski do ogólnoludzkiego dorobku. "Polska chłopa i robotnika," "Polska *istotna*," ma dopiero rozkwitnąć "w łonie federacji światowej," "odnowić swą *istotną* żywotność w ramach własnej społeczności narodowej." I tu dopiero następuje komplement: "Sądząc zaś z tego, co Polska już dała sztuce i myśli ludzkiej *stała by* się źródłem inteligencji czynnych, pełnych wyobraźni, subtelnych i uduchowionych" /przekład Antoniego Słonimskiego, podkreślenia moje/.

To rozróżnianie Polski na istotną i nieistotną, ten tryb warunkowy, nabierający w związku z rozróżnieniem *istotnego* znaczenia, ta jakaś nie wiadomo skąd dydaktyczność, sprowadza całą uprzejmość Wellsa do zera. A więc Polska w swym ciężkim zmaganiu nie jest dziś "źródłem inteligencji czynnych" i t.d., a więc jej wspaniały wkład do kultury Zachodu—odwieczny bój z barbarzyństwem, wysublimowanie swobód obywatelskich, bezinteresowne organizowanie pobratymczych narodowości, które do wspólnoty polsko-litewskiej należały—to nic. O tym się nie mówi, więc albo się nie wie, albo nie chce mówić. Czyż by dlatego, że to była Polska, mająca zwyczaj nazywania się Polską wszystkich swoich dzieci, a nie tylko "chłopa i robotnika"? Czyż by to echo o "Polsce jaśniepańskiej i obszarniczej," o której u nas dawno zapomniano, a która jest jeszcze w takiej modzie u różnych naszych wrogów? Chyba dziś nikt nie boi się terminu "Polska chłopa i robotnika"; nikt nie zabierze "posiadaczom" więcej, niż im zabrał wróg. Natomiast wszyscy boimy się *Polski nie polskiej*, to jest takiej "Polski chłopa i robotnika," która nie pochodziła by ze źródeł polskiego ducha. Albo też Polski, narzuconej przez doktrynerów.

Jeżeli praca pisarza—dotyczy to nie tylko Wellsa—nie uwzględnia wszechstronnie poważnych źródeł, nazywam to, może drastycznie, nieuctwem. Złą wolą zaś nazywam, gdy w pracy tej uwydatnia się tylko źródła jednostronne, w danym wypadku Polsce wrogie. [illegible] tych wyrażeń użyłem poprzednio i nie zdaje mi się, abym miał powód do zmiany stanowiska.

Z Wellsem nie pragnę dyskutować, jak mi to sugeruje Antoni Słonimski, nie wiem zresztą, czy skromny mój głos w jakiejkolwiek formie do niego dojdzie. Korekturą jego poglądów nie zamierzam się zajmować; niech się tym zajmują jego polscy przyjaciele—oczywiście, jeżeli uważają, że błądzi.

Natomiast w stosunku do pisarza, bez względu na jego rangę i sławę, który wydaje krzywdzące sądy o moim kraju, wolno mi użyć określeń nawet bardzo ostrych. Jest to rodzaj satysfakcji moralnej, jaką sobie wymierzam. Może to zadośćuczynienie niewielkie, ale w tej chwili dla mnie dostateczne.

Sądzę, że w tych moich uczuciach nie jestem pośród rodaków odosobniony.

Łączę wyrazy koleżeńskiej przyjaźni i poważania.

Antoni Bogusławski

SPIS RZECZY.

Zygmunt Nagórski: Podziemny głos Kraju.—*Eugeniusz Hinterhoff:* Niemiecka ofensywa w Rosji.—*Zbigniew Grabowski:* Szkic sytuacyjny.—*Karol Leskowiec:* Pomorze w roku 1941 (W świetle prasy niemieckiej).—*Ewa Korczak:* Czy pamiętasz?—*Adam Ordęga:* Polacy w Sswajcarii (Praca samokształceniowa w obozach internowanych).—*Tadeusz Śmigielski:* Działania Grupy Poleskiej.—Działalność lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii.—*tk:* Przegląd polityczny.—*Wiktor Budzyński:* Bez black-out'u.—*Witold Leitgeber:* Piechurom wyrosły skrzydła.—*B.K.P.:* Jedniodniówka spadochroniarzy.—*Bohdan Pawłowicz:* Wojna na morzu.—Skrzynka pocztowa.—Fotografie. Mapa.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 0d. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices), The Carlton Berry Co., 136, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2. Tel.: ABBey 6694.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.